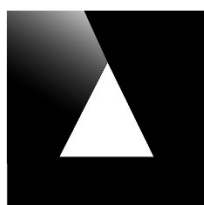


Wiktor Rusin

TUBYLCY I PRZYBYSZE

Sztuka półfinałowa
III edycji Konkursu o Nagrodę Dramaturgiczną
im. Tadeusza Różewicza



NAGRODA
DRAMATURGICZNA
IM. TADEUSZA
RÓŻEWICZA

www.nagrodarozewicza.pl

© WIKTOR RUSIN
Wszelkie prawa zastrzeżone

Wiktor Rusin

TUBYLCY I PRZYBYSZE

Udaję się na poszukiwanie wielkiego Być Może

Przypisywane Rabelaisowi

OSOBY:

- 1. Dr DESTOUCHES – przybysz z Paryża, lekarz, literat**
 - 2. KAPITAN – dowódca batalionu w Powstaniu Warszawski, poeta/GRABARZ**
 - 3. JOHANNES BORGEN – pastor, misjonarz, domorosły filozof**
 - 4. AAGGAALI – Eskimoska, narzeczona UILULANGKUAKA**
 - 5. AAGGAATI – siostra AAGGAALI, dawna kochanka PASTORA**
- Ponadto: ESKIMOSI, POWSTAŃCY, URZĘDNICY i INNI.**

Rzecz się dzieje w 1963 r. na Grenlandii.

I. Przyjazd. Na plebanii.

SCENA 1

Wnętrze pasażerskiego statku dalekomorskiego, bar z neonem „Le grand Peut– Etre”, mocne światła. W tle leci be-bop. Przy barze siedzi Doktor, starszy mężczyzna, ubrany w ciepłe, nieco zszargane palto, wziął ze sobą w podróż kotkę w koszyku. Pali.

DOKTOR

Drodzy Państwo!

To jak? Odkurczcie i sprawdźcie kalendarze. Mówią, że mamy teraz „Annus Mirabilis”, Rok 1963. Rok wspaniały!

(wyciąga zza pazuchy mały tomik)

*Stosunek płciowy zrodził się jako idea
W roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim
(Dla mnie trochę za późno przyszła ta nadzieja)
Między zdjęciem zakazu z Chatterley (takiej powieści)
A nagraniem przez Beatles pierwszego longplaya*

Philip Larkin? Nie znałem! Ja w zasadzie nigdy nie czytałem dużo. Od dawna nie byłem w Anglii, rodzice wysłali mnie tam kiedyś na kursy... szmat czasu, trochę o tym gadałem i nie ma co wracać do zapomnianych historii. Pytacie o wyspy? No tak, to akurat pytanie na czasie. Dobrze, kilka rzeczy pamiętam: Podróż kanałem La Manche. Choroba morska. Zawroty głowy. Pierwsza miłość młodzieńcza. To byłoby na tyle. Mówiłem już o tym... za wiele.

*I nagle cały konflikt, co trwał bez ustanku
Ustał: ni stąd ni zowąd ludzkość wstała rano
I stwierdziła, że każdy zaczął czuć to samo
Że życie będzie wiecznym rozbijaniem banku
Grą, która każdemu gwarantuje wygraną.*

To zbyt inteligentne! Musi ironizować, bo sam sobie nie wierzy. Jestem człowiekiem starszej daty, ale widziałem całe stada ludzi, wśród których każdy czuł to samo. Tylko że to im wtedy rozbijano kości... Oni nie rozbijali żadnych banków. Wrzeszczeli prawie tak samo, ich ból, ból nie do zniesienia, był ten sam. A rozkosz? To jest chwila, chociaż miła, nie powiem...

BARMAN

Doktorze, jeszcze jedna kolejka?

DOKTOR

Nie, dziękuję. A może jednak tak? Nie, lepiej jednak nie. Jak to było? Ktoś tak pisał, Irlandczyk: *Była noc. Nie, był dzień.* Lepiej jednak nie. Wie pan, autorów francuskich pokazują na scenie zwykle z papierosem, a ja wcale dużo nie paliłem, byłem w końcu lekarzem. Ale w takim stanie? Można wszystko i niczego nie wolno. Wolno wszystko, ale wolność od dawna jest poza zasięgiem.

Miłe zaskoczenie – ten prawie pusty statek jest bardzo komfortowy; już mnie w ogóle nie mdli. Pływałem kiedyś dużo: Zmieniała się muzyka, oświetlenie i karty z napojami, ale w głębszym sensie takie bary podróżne są niezmiennie i to mi się w nich podoba. Jednak podziękuję... Wypiję jeszcze kolejkę i co mi z tego przyjdzie? Będę myślał za dużo?

BARMAN

Pan podobno zna świat.

DOKTOR

Kto go zna? Kto nie zna? Sporo się ruszałem, ale co to znaczy? Mógłbym teraz myśleć, że znowu płynę transatlantykiem do Nowego Jorku... Albo że płynę do Kongo. Ale przecież mam pewność, że na zewnątrz jest mgła i jesteśmy w krainie Hiperborejczyków. Powinienem się przejść.

Wchodzi MŁODSZY OFICER

Panie doktorze, ostrożnie. To nie jest aura na spacer. Wiatr jest bardzo mocny, bardzo przenikliwy, lodowaty. Niedługo dołyniemy.

Doktor wstaje, Marynarz bierze go pod rękę.

DOKTOR

Niech pan się o mnie nie boi. Chętnie bym coś zobaczył.... Może górę lodową? Podróż to w końcu *atrakcje*. Coś na pamiątkę, jakiś temat na foto... co prawda ja nie mam aparatu. Niech pan się zatroszczy o to moje małeństwo, jeżeli pan ma siłę, żeby dbać o kogoś. (*do kota*) Liz, spokojnie. Niedługo będziesz na miejscu, pan oficer tak mówi.

OFICER

Doktorze, pan od dawna tak jeździ?

DOKTOR

Od lata 1961.

OFICER

To już całe dwa lata. Wyruszył pan z Paryża?

DOKTOR

Dokładnie z Meudon. Pod Paryżem, tak zwany wielki Paryż. Paryż jest miastem raczej dużym i raczej przygnębiającym. Co do Meudon... niektórzy mówią, że to miejsce przyjemne. Lato było wtedy bardzo ładne, a może właśnie nie było? Miałem wtedy mrok w głowie, jakiś robak wszedł mi pod kopułę. Jaką mieliśmy pogodę 1 lipca 1961 r. na przedmieściach Paryża? Czy kogoś w ogóle to interesuje? Ciebie, Liz? Ty pamiętasz? Czy ktoś z państwa to wie?

OFICER

I gdzie się panu jak dotąd najbardziej podobało?

DOKTOR

Zawsze „tu i teraz”.

OFICER

Nawet tutaj?

DOKTOR

Nie mam już innej opcji. To wcale nie jest złe miejsce, znałem o wiele, wiele gorsze... Flandria dawno temu... gorączka równikowa... Myślałem, że będę się poruszał między mgłą a mgłą. I proszę, coś się chyba przejaśnia. Też słyszycie syreny, czy to *tinnitus auris* w mojej starej głowie? Zaczynam wierzyć, że naprawdę doptywamy (*podchodzi do okienka*). Zamiast góry lodowej widzę na horyzoncie skromne drewniane budynki jednopiętrowe. Teraz widzę z kolei... jakieś chyba metalowe kontenery, wyglądają na domki. Czy mieszkają w nich ludzie?

OFICER

Owszem, ludność tubylcza. To nowy projekt rządowy.

DOKTOR

„Tubylcza?” Kiedy ja byłem „tubylcem”? Czy Ty pamiętasz, Liz? Nie pamiętasz przecież, ciebie nie było wtedy na świecie. To było w Courbevoie. Rodzinny interes, tata, który krzychał: *ty mały maciorniku! Ty gównio! Będziemy zrujnowani, z synem w domu poprawczym*. Takie jest

dzieciństwo... Wie pan, może, my, tak zwani Europejczycy, jesteśmy tubylcami, dopóki znamy tylko nasze własne podwórko, dwie ulice i cztery nędzne kąty. Potem wtłaczają nas w rolę obywateli świata, a to jest ciasny gorset. W praktyce świat to też jakieś podwórko, to też dwie ulice, trzy kurwy, kąt, w którym kiedyś zdechniemy.

Wchodzi urzędnik celny, zasiada przy stole. Za nim, z bagażami, grupka ponurych pasażerów. Zaczyna się odprawa paszportowa. Doktor pierwszy w kolejce. Inni ustawiają się za nim, gęsiego. Wchodzi potem para Eskimosów oferująca pomoc z bagażami.

CELNIK

Pan doktor Destouches?

DOKTOR

We własnej osobie.

Kontrola przebiega sprawnie, rutynowo, kulturalnie. Kartkowanie paszportu, przybijanie pieczątek.

CELNIK

Doktorze, witamy na Grenlandii. Dostałem właśnie wiadomość w pańskiej sprawie. Pastor już czeka, zaraz przyjdzie. Proszę chwilę spocząć i na własną rękę nie korzystać z taksówek. Tubylcy... wzięli się za ten fach... ale jeżdżą czasem nieostrożnie.

Na scenę wkracza orszak. Zaczyna się „uroczystość powitalna” dla nowo przybyłych turystów, np. w konwencji praktykowanej często na Hawajach, dosyć kuriozalna, zważywszy na brak turystów – nie licząc Doktora i kilku smętnych osób. Dwie osoby, w mundurach duńskiej gwardii królewskiej (przebierańcy) torują drogę korowodowi miejscowych tancerzy. Tańce i śpiewy w akompaniamencie bębnow. Jedna z kobiet wręcza doktorowi różę. Zaskoczony, przyjmuje ją z uśmiechem: kurtuazyjnym, choć lekko udawanym.

Wbiega zziębnięty Pastor. Wyraźnym gestem ucisza muzykę. Patrzy teraz, na razie z pewnej odległości, w oczy Doktorowi.

DOKTOR

Wielebny Johannes Borgen?

PASTOR

We własnej osobie, doktorze. Proszę ze mną.

Wszyscy powoli wychodzą... w trakcie wyjścia korowód może jeszcze wzniecać śpiewy i tańce, lecz raczej rachityczne.

SCENA 2

Rejon osady na Grenlandii. Mgła, słupy trakcji elektrycznej, w tle mogą być widoczne kontury pojedynczych domów, na ogół jednopiętrowych; niektóre w trakcie budowy.

Wchodzą: Doktor z kotem (w koszyku) oraz Pastor, który niesie bagaż podróżny Doktora.

PASTOR

Mam nadzieję, że będzie pan czuł się dobrze w moim domu, nie będę pana krępował. Jedyne porządne hotel w miasteczku... dobrze, w zasadzie jedyny hotel w miasteczku... pomijając pokoje dla wielorybników... jest teraz nieczynny. Zdarzył się tam wypadek...

DOKTOR

Nie potrzebuję wiele. Chciałem pokoju hotelowego, po prostu żebyśmy się nie narzucali... Ona bywa zaborcza.

PASTOR

Będziemy mili i dla pana gościa.

DOKTOR

To absolutnie najważniejsze. Słyszysz, Liz? Mój Boże, jaka ona zmęczona... Jaka ona jest wierna... przez ponad dwa lata... Bo ona, właśnie ona zawsze i wszędzie jest tubylcem. Człowiek, dopóki był na świecie w pełnym tego słowa znaczeniu, nie znał się tak dobrze na tej sztuce... bycia tu i teraz. Ale ćwiczę się....

Ćwiczę się, no ale jestem trochę senny. 1 lipca 1961 r. na przedmieściach Paryża... Jaka była pogoda? Nie mogę sobie przypomnieć.

Słuchać krzyk.

Scena 3

Miejsce to samo, ale kontury miasteczka są teraz wyraźniejsze. Na słupie trakcyjnym wisi mężczyzna, przy nim grupka rozkrzyczanych, spanikowanych osób w drelichach robotniczych. Doktor biegnie w tę stronę. Pastor za nim.

Okazuje się, że mężczyzna, młody, miejscowy, wciąż żyje. Wisi na tyle wysoko, że nie są w stanie go ściągnąć. Doktor wyciąga z walizki długi nóż i mały lekarski neseserek. Gestykuje do grupki robotników; ma dużo energii, ale zabrakło mu tchu, wiek już robi swoje. Nikt nie ma drabiny. Mężczyźni, instruowani przez Doktora tworzą „żywą” piramidę. Jeden, na plecach pozostałych wdrapuje się do góry i odcina powieszzonego długim nożem.

Mężczyzna charczy. Doktor bije go po policzkach. Z neseserka wyciąga stetoskop, sprawdza puls, osłuchuje serce.

DOKTOR

To nie jest takie proste, jak ludzie często myślą. Długość sznura i pętla... wykonanie węzła... to jest naprawdę sztuka! Nawet uczeni, kiedy się wieszają, nie zawsze znają fizykę, tak jakby już chcieli być ponad nią. Przecież o to im chodzi. Dzięki temu czasem pozostają na ziemi. Poza tym on się nachłął!

SAMOBÓJCA

Zostawcie mnie! Chcę na górę!

Wielebny, to naprawdę nie to, co pan myślał. Chciałem świat zobaczyć – z większej wysokości. Tu wszędzie jest tak nisko! Moje stopy są już strasznie zmęczone. Codziennie, tyle lat, dotykały ziemi... Jak mnie to już dręczyło!

PASTOR

Aataaliannguaq.... Rozmawialiśmy przecież tyle razy. Pomyśl o swoich bliskich. Trójka dzieci! Człowieku?! Od dawna obiecywałeś, że pójdziesz na odwyk, Andersen miał się tobą zająć. I co zrobił?

SAMOBÓJCA

Ja nie chciałem umierać. Po prostu chciałem być wysoko! Spojrzeć z góry na życie! Nie byłem jeszcze nigdy tak wysoko!

PASTOR

I dlatego zwiesiłeś się całym ciałem w dół, za szyję?

AATAALIANNGUAQ

Bo przestraszyłem się tej wyżyny, tego szczytu, pastorze. Ja człowiek prosty, robotnik, od dawna przyzwyczajany, żeby spuszczać wzrok...

DOKTOR

Aaa...Aata.

PASTOR

Aataaliannguaq – to jego prawdziwe imię.

DOKTOR

Poetyckie... Jeżeli oni tak się nazywają, ta moja wycieczka będzie interesująca... Przepraszam, może nie powinienem tego mówić. To mogło zabrzmieć pogardliwie. Język jest językiem, a imię to jest imię. Nasze imiona też są śmieszne i może dla nas jest to w gruncie rzeczy bardzo dobra wiadomość, nie doceniamy tego... My zawsze jesteśmy tacy śmieszni – dla tych, którzy nie rozumieją naszej mowy. Musimy wtedy się ukryć za parawanem władzy... bo przecież mamy być lepsi, cywilizowani... A mamy najwyżej strzępki władzy, nędzne ochłapy prestiżu, skraweczki majestatu... Byłem kiedyś w tak zwanych koloniach... Jeszcze przed drugą wojną, pracowałem tam.

Trwa narada w miejscowym języku.

DOKTOR

O czym oni mówią?

PASTOR

Zupełnie nic odkrywczego. Upił się po raz kolejny i próbuje znowu. Z nim tak zawsze. Dostał całkiem niezłą pracę w magazynie, ale nie chciał jej. Wie pan, że on naprawdę chciał być elektrykiem. Zazdrościł typom naprawiającym trakcję. No, ale się nie nadawał. Tu trzeba fachu, poza tym zwykle jest pijany. To przecież cholernie niedorzeczne... Jakiś absurd!

DOKTOR

Są jeszcze głębsze motywy, z których ludzie niszczą siebie albo innych. Pan na pewno to wie. Nawet jeżeli pan jest młody... Nie chciałem być protekcyjny. Każdy mądry i odczytany człowiek na pewno wie to choćby z książek. Z historii powszechnej, na przykład, kurwa mać.

PASTOR

Doktorze. Nie wiem, jak panu mam dziękować.

Niekonsekwentnym, trochę nieśmiałym gestem, chce uściskać Doktora, ale Doktor odwraca się plecami, jest mu zimno.

Scena 4

Plebania w parafii pastora Borgena. Pastor Borgen i Doktor. Nad biurkiem Pastora obok krzyża dziwna dekoracja, coś jak patyk powieszony na sznurku. Doktor bawi się nim przez chwilę, po czym przeciera oczy, jak gdyby budził się ze snu i patrzy na Pastora. Zza sceny dobiegają głosy bębna i próby śpiewu nosowego.

PASTOR

Proszę się rozgościć i przede wszystkim wybaczyć, mamy tu znowu zamieszanie... Może jeszcze herbaty?

DOKTOR

Dziękuję, starczy. Czuję się tu przyjemnie. Za dużo pan mówi o wybaczeniu. Ale może to jest pana zawód... Nie wiem, przepraszam, pewnie plotę.

PASTOR

Mnie już trochę obrzydza skromność tego miejsca, ta jego zatęchła asceza. Nie to, że potrzebuję stiuków i amorków ze złota, niczym jakiś prałat katolicki z Neapolu, ale chciałem, żeby na pański przyjazd wszystko wyglądało jak najlepiej.

DOKTOR

Znam nie najgorzej Danię, zresztą już o tym mówiliśmy. I powiem panu szczerze, że jest tu jak w przeciętnym, przytulnym duńskim wnętrzu, przeniesionym w trochę surowsze warunki.

PASTOR

Jest pan miły. Nawet jeśli to tylko kurtuazja, doceniam, że pan się o nią stara...

DOKTOR

Znałem miejsca o wiele mniej przytulne, nawet w Danii, która – pan pewnie coś o tym wie – bywa czasem więzieniem, jak każdy inny kraj. Bo wielu z nas przenosi wszystko ze sobą... Nawet na końcu świata, jako emigranci, odtwarzamy okres, w którym kiedyś, gdzieś, sami byliśmy przez chwilę tubylcami... Wygodnie byłoby mi mówić, że mnie to już nie dotyczy, bo w pewnym sensie nie dotyczy, ale przecież mam pod opieką małą Liz... A co tam za ścianą się wyczynia?

PASTOR

Przygotowania do ślubu.

DOKTOR

Imiona pary młodej?

PASTOR

Aaggaali i Uilulanguak. Jest z nami też Aaggaati. Aaggaali i Aaggaati to siostry bliźniaczki.

DOKTOR

Prawie jak Magali. Był taki poeta prowansalski, Mistral, ale pisał niedobrze, chociaż Nobla dostał. Wie pan, jest taki gatunek mężczyzn – nadwrażliwych, a może tylko udających nadwrażliwość. Piszą piękne wiersze do nieznanych kobiet, łudząc się, że będą ich słuchały i staną się ich kochankami, nawet jeśli się nigdy nie poznają. Na mnie poezja działa głównie wtedy, kiedy jest mało poetycka. Albo jeśli naprawdę jest poezją dla dzieci.

Ale może faktycznie złagodniałem? Może nawet dałbym radę przeczytać coś Mistrala?

PASTOR

Nie zna pan wszystkich tutejszych imion kobiecych... Ja też jeszcze nie.

DOKTOR

Bardzo mi się podoba taka mała muzyka... melodia rzeczy nieznanych, słów nieznanych...

PASTOR

Arnapkapfaaluk... Isapoinhkyaki... Tehoronianhen... Ja sam już nie pamiętam wszystkich znaczeń. Tehoronianhen to znaczy dokładnie „przykryta chmurami”.

DOKTOR

No proszę.

Nasłuchuje bębnów.

Czy Pastor będzie udzielał ślubu pogańskiego? Arktyczne święto wiosny?

PASTOR

To jest taki kompromis, nie znam niczego rozsądniejszego. Luterński ślub i grenlandzkie wesela. Niech pan sam się przekona...

Klaszcze, a wtedy do pokoju wchodzi Eskimosi. Widzimy teraz z bliska próby rytualnych tańców z użyciem bębna i chóralnego śpiewu nosowego.

PASTOR

Wszyscy wiedzą o tym, że pijany magazynier próbował się powiesić. To ich krewny. Szczęśliwie został odratowany...Wie pan dobrze przez kogo! Widzi pan, jak na pana patrzą?

Plaga tych prób samobójczych właśnie się rozszalała, tak samo alkoholizm. Dla władz to zaskakujące i niewytłumaczalne, bo przybrała na sile właśnie z pojawieniem się względnego dobrobytu, elektryczności, radia, nowych osiedli z kontenerów.

DOKTOR

I wtedy, jak trwoga to do pastora?

PASTOR

Pan żartuje. Mam kiepskie relacje z władzami. Burmistrz nie chce mnie widzieć... Zwykle wysła zastępcę, jednego z dwóch zastępców, pana Klamma, właśnie tego niesympatycznego. Z innym zastępcą burmistrza, Jorgensenem, świetnie się rozumiemy, ale burmistrz zawsze robi wszystko, żeby odciągnąć Jorgensena ode mnie, a mnie od Jorgensena.

DOKTOR

Pan też, jak rozumiem, tutaj *przybył*?

PASTOR

Trzy lata temu, z Kopenhagi.

DOKTOR

Z misją wybawienia nieszczęśliwych ludzi od depresji i skłonności autodestrukcyjnych? To jest trudne... ciężki chleb, współczuję. Wolałem choroby zakaźne. Trzeba przyznać, że często stajemy się niechętni intelektualistami, a intelektualiści, dopóki sami są zdrowi, miewają jedno wstrętne zaburzenie: w cierpieniu innych ludzi widzą coś z literatury, która ma ich uwznioślać. Choroby zakaźne są w sam raz. Na przykład malajskie filariozy. Wykwity, opuchlizna, słonowatość, w tym wiadomych części – po prostu czysty barok, no ale pan nie katolik! Do tego bardzo wiele tych chorób da się dzisiaj uleczyć... No dobrze, ale przecież pan ma na pewno sukcesy.

PASTOR

Same klęski. Poza jednym przypadkiem, który daje mi tylko względną otuchę. No i wczoraj, dzięki pana pomocy...

DOKTOR

Pan uważa na siebie. Klęski w wielkich sprawach dają dziwny komfort. Tak samo poczucie opuszczenia przez Boga... Gorycz takich stanów potrafi uzależnić – jak morfina. Chociaż mnie trudno o tym mówić. Powiem szczerze, w zasadzie nigdy nie byłem wierzący.

Scena 5

Pokój gościnny na plebanii, odbywa się małe, skromne przyjęcie na stojąco. Scena przedzielona jest zewnętrzną ścianą domu, z oknem; na zewnątrz ośnieżona równina skąpana w szarudze. W środku miejscowi i notable, między innymi zastępca burmistrza Klamm. Stereotypowe toasty.

PASTOR

Dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy jeszcze z innego względu. Jak dobrze wiedzą panowie, wczoraj nas odwiedził wybitny gość z kontynentu, pan doktor Destouches, lekarz z zawodu, z zamiłowania pisarz, myśliciel i podróżnik, weteran dwóch wojen światowych. Pan doktor zwiedziwszy wszystkie strony świata, wreszcie zawitał do nas. Pragnie poznać miejscowe obyczaje!

Brawa

ZASTĘPCA BURMISTRZA KLAMM

Pora roku jest niesprzyjająca, ale przyjęliśmy wizytę pana doktora bardziej z miłym zaskoczeniem niż z typowym zdziwieniem. Jest ona dla nas zaszczytem. Szkoda, że jedyny pensjonat jest w remoncie. Trudno jednak o lepsze miejsce niż dom pastora Borgena (*Specyficzna mina Pastora*). Jest z nami miejscowy dyrektor przychodni, doktor Andersen, psycholog z zamiłowania.

KLAMM (*do Andersena, na ucho, ironicznie*)

Qu'est-ce que vous en pensez ?

ANDERSEN *Jest mężczyzną milczącym, nieobecnym, chłodnym, zdystansowanym, ewidentnie cynicznym. Przede wszystkim wygląda na osobę postrzegającą rzeczywistość jak jeden wielki, makabryczny żart.*

KLAMM

Chce pan przez to powiedzieć, że jest złym lekarzem?

ANDERSEN

W żadnym razie, ale pan zobaczy, jakie on stroi miny... To dziwne, oniryczne upojenie.

KLAMM

To zresztą nieważne, jakim jest lekarzem. Nikt łatwo nie przyzna mu uprawnień i nie sądzę, żeby w ogóle go to interesowało, no chyba że o czymś ważnym nie wiemy. Ale może mieć coś innego na sumieniu. Wybadamy sprawę. Mówią, że dostał wizę stałego pobytu. To chyba jakaś pomyłka? Podobno w jego papierach są sprzeczności... Dziwne, Centrala wydała taką zgodę?

(podchodzi do Doktora)

KLAMM

Doktorze, *mon cher*. Nie chciałbym się narzucać, jest pan gwiazdą wieczoru...

DOKTOR

Proszę nie przesadzać. „Bohater wieczoru” znaczy kłopot. To może mniej krępujące niż bohater sezonu, albo bohater naszych czasów, ale zawsze... Blask wieczoru mija, a gafy pozostają.

KLAMM

Jest pan na pewno rasowym intelektualistą. Pańska wizyta jest nadzieją dla pastora. Urósł pan w jego oczach do rangi autorytetu. Moralnego! To nie jest żadna przesada. Czy mogę prosić na stronę?

Trochę na boku.

Na pewno pan będzie miał na niego spory wpływ... Już pan ma. Powiem szczerze: pastor za bardzo się przejmuję sytuacją miejscowych... a może raczej przejmuję się ich kondycją w sposób specyficzny. Wiem, jasne, ze szlachetnych pobudek, tutaj nie ma dyskusji. Ostatnio zaczytuje się tym całym Kierkegaardem.

DOKTOR

Kierkegaard? No tak, to jest... stare i nie wpływa rozsądnie na emocje.

KLAMM

Możliwe, że się zrozumiemy.

Doktor żegna się z Klammem; stoi sam, pod ścianą.

PASTOR

Drodzy goście. Pozwolę sobie teraz zaprezentować autentyczną nowość. W naszym skromnym obejściu pojawił się telewizor. Prezent ślubny dla młodych. Jeden z pierwszych w miasteczku. Nawet tutejsi... Europejczycy na ogół jeszcze ich nie mają. Pan, oczywiście, doktorze, miał już własny w Paryżu?

DOKTOR

Gdzie tam! Ostatnio nie miałem nawet radia. Czasem chodziłem do kina obejrzeć jakąś komedię.

PASTOR

Komedie?

DOKTOR

A co innego da się jeszcze oglądać? W moim wieku!

Eskimosi wnoszą czarno-białą, lampowy telewizor. Wśród nich pan młody, Aagaati i Aagaali. Skupienie, wręcz nabożne. Początkowo sprzęt nie chce się nastroić. Po dłuższych chwilach szumów i trzasków, na ekranie widzimy koncert Beatlesów. Uilulanguak wyróżnia się strojem europejskim, ubrany jest w garnitur, jak gdyby uczestniczył w próbie ślubu. Aagaali i Aagaati ubrane są co do zasady w stroje tradycyjne, lecz nieortodoksyjnie.

KLAMM

O! Pojawiła się wizja! Ładnie działa. Ale głośno! Młodzieżowe tańce! Opowiem burmistrzowi, to będzie tym zainteresowany. On bardzo lubi nowinki. Kazał przekazać pozdrowienia. Z pewnością w końcu pastora odwiedzi, kiedy mu spadnie trochę obowiązków...

(Andersen patrzy na zegarek; po chwili Klamm robi to samo)

Przepraszam, na nas przyszedł czas! Pastorze – to była ciekawa uroczystość. Wesele zapowiada się wspaniale! No i przede wszystkim, naprawdę bardzo cieszę się, że miałem okazję poznać pana doktora. Mam nadzieję, nie ostatnią.

Wychodzą.

PASTOR

Uilulanguak, jak ty się wystroiłeś!

AAGAALI

To ja go pierwsza namówiłam...

UILULINGUAKAK

Tylko zapomniałem, po...po...po..., jak się to nazywało?

PASTOR

Poszetki?

UILULINGUAKAK

Tak, mam chyba w kieszeni... *(Sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, ale nie wyjmując stamtąd żadnego przedmiotu).*

PASTOR

Jeśli masz ładny krawat, nie musisz mieć poszetki. Aagaali, ty go namów, żeby nie pił już więcej! Ani jednej szklanki!

Leci teraz „She loves you”. Koncert wciąż jest przerywany zakłóceniami i trzaskami. Krzyki fanek; coraz bardziej rozstrojona fonia czyni je nieco upiornymi. Siostry podrygują.

Nagle, niespodziewanie, Uilulanguak, już wcześniej trochę podпиты, wybiega jak szalony. Wraca zalany krwią, charcząc, staniając się na nogach. Poderżnął sobie brzytwą gardło. Próby uratowania go spełniają na niczym, umiera doktorowi na rękach.

Aagaali wybiega z płaczem.

Pastor pędzi za Aagaalii, która leży w śniegu, za nią wybiega Aagaatii i reszta. Pomagają jej wstać, przy czym siostra trzyma się trochę z boku, nieruchoma.

Przy oknie staje Doktor, nasłuchując sceny. Wytarł ręce z krwi.

AAGAALI

Wiedziałam. Wiedziałam, że coś się musi stać... Tu wszyscy są naznaczeni... Tak, też jestem naznaczona, odkąd moja siostra...

PASTOR

Więc jeżeli wiedziałaś, dlaczego nic z tym nie robiłaś?!

AAGGAALI

Tobie łatwo jest współczuć i pouczać nas... Mój ty święty pastorze...

PASTOR

Czy wiesz, co się teraz wydarzy?! Musimy zadzwonić po karetkę, nie ma wyjścia. Powiedzą, że to moja wina. Zwłaszcza odkąd zacząłem, jak to mówi Klamm, „zanadto poświęcać się dla Eskimosów”... Może faktycznie i moja... Niedługo odwołają mnie do Kopenhagi... Ale... nie dam się łatwo!

AAGAALI

Ale dlaczego ciebie teraz przejmuje głównie twoja wina? Twoja, twoja, twoja! Co jeszcze tu nie jest twoje?

Patrzy na doktora stojącego w oknie.

Jeśli chcesz się nie dawać, nie daj się, to akurat twój wybór. Straciłam narzeczonego!! To był też twój narzeczony? Czy ktoś nas wreszcie obudzi z tego chorego snu?! Wy śnicie!!! Wy też wszyscy śnicie!!!

PASTOR

Milczmy, proszę. Przepraszam, że mówiłem o sobie. Nie takie miałem intencje. Wiem, jak zwykle ostatnio, źle się wyraziłem.

Próbuje ją przytulić, siostra obserwuje. Doktor nasłuchuje, a do pokoju wchodzi kotka. Doktor odwraca się w jej stronę.

DOKTOR

Liz, są miejsca, a może raczej są w życiu momenty, w których różnica pomiędzy brzytwą a poszetką staje się bardzo względna. W końcu jedno i drugie da się zmieścić w kieszeni. Miałem pierwszej nocy dosyć dziwny sen. Ktoś powiesił wróbla! Mam nadzieję, że to nie twoja sprawka? Tu nie ma tłustych wróbli dla ciebie... i jest mi z tego powodu bardzo przykro. Ty widziałaś, że wczoraj już inny Eskimos próbował się powiesić i prawie mu się udało? Co na ten temat myślisz? Ludzie są jednak nieprawdopodobni, chociaż mnie nic już dziwić nie powinno.

Sam sięga do kieszeni, wyciąga papierosa, ogląda go w skupieniu, ale nie zapala.

Inni w tym czasie przechodzą przez pokój.

DOKTOR (mamrocze, do siebie)

To mogłaby być mocna scena w teatrze. Ale w rzeczywistości? Nie, to cholernie rzadka, absolutnie niezwykła metoda samobójstwa – poderżnięcie gardła. Zwłaszcza od razu skuteczne! Ja nie zajmowałem się samobójcami, ale znałem człowieka, który miał „praktykę” i o tym sporo gadał. Zdarza się, ale naprawdę rzadko. Jakim mężem byłby na co dzień facet, któremu po pijaku prawie się udało odciąć sobie głowę? Może lepiej dla niej? Ale kto jej to powie? Niech tylko ode mnie nie oczekują znowu takich rzeczy; to byłoby istne piekło.

II. Miasto ruin.

Warszawa, wrzesień roku 1944. Wnętrze międzywojennej willi na obrzeżach miasta, ostatni posterunek powstańczego batalionu. W miarę możliwości należy odtworzyć wnętrze z „Kanału” Andrzeja Wajdy... Nastrój jak w stosownych scenach na początku tego filmu: jednocześnie wzniosły i przygnębiający, wręcz nieco dekadentki. Pianista próbuje grać na zdezelowanym fortepianie na przemian „Etiudę rewolucyjną” i „La cumparsită”. Oprócz niego trzech powstańców wyższych rangą. Po jednej stronie sceny można zaaranżować przepierzenie, a za nim wąską sypialnię, w której na tapczanie leży człowiek szczelnie owinięty kocem.

Scena 1

POWSTANIEC 1

Cicho, Władek, były już czasy na tango. A zwłaszcza nie wracaj do Chopina! Wszyscy wiemy, że to ostatnie godziny. I to nie jest spektakl, ani film. W każdym razie trzeba się wydostać... Od wczoraj walujemy jeden temat: kto porozmawia z dowódcą?

POWSTANIEC 2

Spróbuję, ze mną najchętniej rozmawiał... No ale nie wiem, czy to wniesie cokolwiek... Kapitan bardzo wiele wycierpiał... a w stanie, w jakim teraz jest...

POWSTANIEC 3

Moim zdaniem on, na naszą zgubę, próbuje teraz wrócić do poezji. Nie pamięta już, jak i dzięki komu cudem wyszedł z życiem pod Pałacem Blanka. Wieść poszła w eter, że poległ...

POWSTANIEC 2

Mówią, że sam sfabrykował tę wiadomość, ale to raczej niemożliwe...

POWSTANIEC 1

Uważam, że trzeba go ocucić, bo po prostu chodzi o zasady...

POWSTANIEC 2

W takich chwilach powracają wspomnienia, a on ma co wspominać. Jego żona zginęła. Mówią, że wydał ją konfident.

POWSTANIEC 3

Też była pół-Żydówką? Tak jak on podobno.

POWSTANIEC 2

Czy to ważne? Teraz Niemiec po prostu będzie strzelał w łeb, nie będą nikomu zaglądać do rozporka.

POWSTANIEC 1

Wszystkim nam ktoś zginął i my niedługo zginiemy. Więc, koledzy. Jak teraz przekonać ten chodzący do przedwczoraj na nogach krystaliczny życiorys żołnierza i artysty, żeby mimo wszystko spróbował ruszyć tyłek albo wydać rozkaz... Macie jeszcze ochotę? Powiedzcie mu, żeby przynajmniej ocalił dobrą pamięć o sobie...

POWSTANIEC 3

A jeśli on sam sfingował swoją śmierć, to może już osiągnął pamięć bohatera i mu nie zależy...

POWSTANIEC 1

To niech pomyśli z łaski swojej o naszej reputacji. Bo jeśli cudem przeżyjemy, a potem, kurwa, wyjdzie na jaw, że wydaliśmy sobie sami rozkaz do odwrotu... bez chorego dowódcy... który został w ruinach? Ostatnia próba – Jankowski?

Pianista – powstaniec gra teraz kilka nut marsza żałobnego z Sonaty b-moll Chopina, w przyspieszonym tempie, w sposób dziwnie wesoły.

POWSTANIEC 1

Spokój, Władek, bez takich dosłowności. Mówiłem, bez Chopina!

POWSTANIEC 2

Moim zdaniem ta inercja dowódcy jest odmianą psychozy... Niestety, nie neurozy, lecz psychozy! To tłumaczy...

POWSTANIEC 1

Jankowski, to nie pora na kończenie doktoratu... Nie zdążysz zrobić obrony. A ty podobno kiedyś, jeszcze przed Hitlerem, chciałeś studiować w Heidelbergu?

POWSTANIEC 2

We Fryburgu. Filozofię egzystencji, nowy nurt. U takiego młodego profesora... Martin Hei...

POWSTANIEC 1

Martin Heil-Hitler, ha ha. (*śmiechy*) To może za chwilę poznasz niedoszę kolegę z fakultetu... jak ci wsadzi kulkę. Krótka komitywa. Wróg-przyjaciół.

POWSTANIEC 3

Prędzej tutaj spotkamy syna piwowara, w którego knajpie profesor Jankowskiego macał jakąś Isoldę...

POWSTANIEC 1

Słyszycie?

Z oddali strzały i krótkie komendy po niemiecku.

A on chyba śpi. Żyje w ogóle? Sprawdźmy!

Powstaniec 2 i Pianista biorą karabiny, podchodzą do okna, zajmują pozycje strzeleckie.

POWSTANIEC 1

Zejdźcie z pola widzenia! Po co mamy wyładować im się na tacy? Dla kilku kulek w powietrze? I tak nas w końcu capną.

POWSTANIEC 2

Idę

Powstaniec podchodzi do łóżka za przepierzeniem, wtedy człowiek owinięty kocem podnosi głowę i przechodzi niechętnie do pozycji półleżącej. W sąsiednim pokoju ciszej, Władek improvizuje coś na fortepianie. Dwaj inni powstańcy podchodzą do ścianki działowej, próbując coś podsłuchiwać.

POWSTANIEC 2

Ja dobrze wiem, panie kapitanie, że po tym co pan przeżył... po tylu pana dokonaniach... To jest taki mechanizm, że na ostatnim etapie... kiedy można się wycofać w bezpieczne miejsce i mieć to już za sobą, w najgorszym razie dostać się na trochę do niewoli, nawet u największych, powiedziałbym nawet, że zwłaszcza u największych, zjawia się ta upiorna myśl o bezsensie walki. Ja i pan możemy mówić szczerze... To jest bardzo dokładnie rozpoznany mechanizm. Wiem, jak brzmi hasło „odwrót kanałami”, ale przecież nie raz... i to pod pana komendą...

DOWÓDCA

Jankowski, ty życie nazywasz walką? Może wtedy masz rację. Nie znajdę już nigdzie miejsca, w którym nie będą dręczyć mnie przeciagi. Tu przynajmniej mam koc... nie każdy na tej wojnie skończył życie pod kocem. Mam chyba ropne zapalenie gardła. Od kilku dni czuję jakieś powiewy...

POWSTANIEC 2

To rozpoznany mechanizm... Po wielkiej wojnie temat był studiowany. Właśnie w chwili, kiedy toczy się gra o najwyższe stawki, przychodzą do głowy najbardziej prozaiczne myśli, powracają schematy z czasów pokoju...

DOWÓDCA

Mój brat umarł na anginę w wieku pięciu lat. Mama nigdy nie mogła odżałować Ignacego. To on był z nas wszystkich najzdolniejszy. Mnie nie była pisana żadna przyszłość – i to co do joty się ziściło. Wszystko, co robiłem, moja walka, pisanie, nawet miłość: to było udawanie, że nim jestem, to było życie za niego.

POWSTANIEC 2

Nie wolno panu tak mówić. Po tym, co pan zrobił dla nas i dla Polski, kapitanie. Dla naszej walki i dla literatury.

DOWÓDCA

A nie macie, cholera, lekarstwa na swędzenie? Tu chyba mieszkał przed sierpniem znany lekarz... może zostawił apteczkę gdzieś koło fortepianu?

POWSTANIEC 2

Chodzi, kapitanie, przepraszam bardzo, o pchły? Cóż, wredne bestie. Niestety, nie mamy innego koca. Ale może by pan jednak coś zjadł? Zostały jeszcze ostatnie sardynki, wczoraj znaleźliśmy kilka puszek w piwnicy.

DOWÓDCA

Poparzyłem się chyba pokrzywami.

POWSTANIEC 2

We wrześniu pokrzywy?

DOWÓDCA

A jednak parzą, Jankowski, jak ta jasna cholera...

Odwraca się i znów nakrywa głowę kocem. Jankowski wraca do swoich.

POWSTANIEC 1

No i co, Jankowski?

POWSTANIEC 2

A nie słuchaliście? Klęska!

POWSTANIEC 1

No, wiedziałem. Z naszych niewielu zostało, nie ma co gadać, morale u niektórych jest zerowe, przyjmijcie to do wiadomości. Musimy się ewakuować... w najgorszym razie kanałami... pewnie i tak nie zdążymy, Szkopy już tu podchodzą.

POWSTANIEC 3

Chłopcy jeszcze wierzyli, że on dochodzi do siebie po tamtym sierpniowym postrzale... Myślą, że rana się odnowiła.

POWSTANIEC 1

Ilu nas tu zostało? Kto miał zrobić raport? Możliwe, że na wszelki wypadek musimy trzymać go pod strażą... Ale nie, to już nie ma znaczenia, szkoda czasu.

POWSTANIEC 2

To może być nawet zapalenie mózgu.

POWSTANIEC 3

Doktor Judymowski nie potrafił nic u niego znaleźć... Wczoraj dowódca mówił dużo o śniegu, mówił, że patrzył z okna na ośnieżone pole. W środku września...?

POWSTANIEC 2

Jeśli parzą pokrzywy, może padać i śnieg. Doktorowi trudno było uwierzyć, że nasz piękny wieszcz mógł po prostu zwariować... Zresztą on nie leczył nigdy takich chorób, a wtedy kapitan był w trochę lepszym stanie. Przed wojną Judymowski zajmował się gruźlicą.

POWSTANIEC 1

Doktor Judymowski? Po co mówić o tym. Cztery dni, a prawie inna epoka...

POWSTANIEC 3

Tomasz postawił mu krzyż.

POWSTANIEC 1

Ale nie wiemy nawet, czy to doktor, gdzie dokładnie padł. Nic tu po nas. Sprawdźmy, czy chłopcy są w piwnicy... Żeby nie było niespodzianek.

Trzej Powstańcy i Pianista wychodzą. Przed wyjściem pianista beztładnie uderza w klawisze. Dowódca leży owinięty kocem, ale się podrywa tuż po tym, jak usłyszał odgłosy wychodzących kolegów i ostatni akord fortepianu. Po chwili wystrzały. Z oddali głosy po niemiecku.

DOWÓDCA

Jak to tam było? Jak mówił wieszcz naszych... katów... naszych „drogich gości”.

*Wer reitet so spät durch Nacht und Wind?
Es ist der Vater mit seinem Kind;
Er hat den Knaben wohl in dem Arm,
Er faßt ihn sicher, er hält ihn warm...*

Słysząc teraz zza okna tupot butów oficerskich i wystrzały. Krzyk Pianisty (dostał kulę?). Z nieznanego miejsca ktoś, trochę fałszując, a trochę improwizując, gra kilka motywów z „Kinderszenen” Schumanna, a za chwilę początek „Leiermann” z „Winterreise” Schuberta.

DOWÓDCA

*Władek? Ty grasz? Jeszcze tutaj jesteście? Żyjecie?
Bełkocząc jak w malignie, dowódca próbuje śpiewać, głośno.
Drueben hinterm Dorfe steht ein Leiermann
und mit starren Fingern dreht er, was er kann...*

Zapada w sen.

Zostaje teraz sam, słysząc walenie kolbami do drzwi i okrzyki po niemiecku.

KRZYKI

*Aufmachen! Und bleiben Sie stehen! Alle Hände hoch!
Zamiast żołnierzy wpadają tancerze eskimoscy; stają dowódcy nad głową, tańczą do melodii „La Cumparsity, dobiegającej z oddali. Potem zaczynają krzyczeć, próbują go udusić poduszkami, dowódca się szamocze, w końcu duszą go, a potem wynoszą ciało.*

III. Ceremonie przedpogrzebowe.

Scena 1

Znowu na plebanii Borgena. Przygotowania do pogrzebu Uiuulanguaka. W pokoju Pastor i Doktor, ubrani na czarno.

Wchodzi Agaali, też oczywiście w żałobie, nalewa herbatę.

PASTOR (po jej wyjściu)

Ona dotąd twardo stąpała po ziemi, nie miała tych skłonności depresyjnych, jak gdyby na przekór wszystkiemu wolna była od tej plagi... Myślę, że się nie podda. Mam nadzieję, że przynajmniej spróbuje.

DOKTOR

Rozumiem, że pan będzie ją wspierał?

PASTOR

Ale czy sam potrafię?

Wchodzi Agaati, szuka czegoś w szufladzie.

Doktor patrzy na Agaati; dostrzega na jej nadgarstkach blizny.

PASTOR (po wyjściu Agaati).

Aagaati natomiast ma za sobą już dwie próby. Jako pierwsza w osadzie. Wie pan, trochę wcześniej próbowała się wtopić w nasze środowisko, też była pierwsza pod tym względem. Miała wzorowe oceny w szkole duńskiej, Aagaali szła jej śladem... na pewno wiecznie... od dziecka, rywalizowały. Niech pan im tylko nie wierzy, że one czegoś nie pojmują z „europejskiej” kultury. Mogą coś nawet kojarzyć po francusku.

DOKTOR

Niech pan tylko nie mówi, że to nie pańskie osiągnięcie...

PASTOR

W Aagaati, po tym, jak odpędziła od siebie ten koszmarny popęd, pęd do autodestrukcji, narasta pragnienie bycia wolną... Ale czasem się boję, że jest to powiązane z jakimś ślepych bunt... który ją znowu wepchnie w dawne koleiny.

DOKTOR

Możliwe, że Uuu... Przepraszam, to haniebne, nie jestem w stanie tego zapamiętać, nie potrafił wytrzymać tego pragnienia wolności.

PASTOR (*zdenerwowany*)

Bo to był megalians. Chociaż mówi pan teraz o innej osobie. To Aagaali była panną młodą. Ale fakt, to też był megalians.

DOKTOR.

Proszę mi wybaczyć.

Przez moment w oknie pojawia się Aagaali, kiwa w stronę Doktora

DOKTOR

Przepraszam, to są trudne tematy, wyjdę może zapalić, rozprostuję kości

Pastor patrzy podejrzliwie na wychodzącego Doktora, po czym sam odchodzi.

Scena 2

Za oknem. Doktor pali. Obok Aagaali.

AAGAALI

Pastor Borgen potrafi pięknie kłamać. Poza tym on jest człowiekiem z zewnątrz i nigdy nie będzie już inny. Ciekawe, czy w Kopenhadze był u siebie? Podobno tam się urodził... Myślę, że nie dowiedział się o nas dużo więcej od pana, chociaż on mieszka tu trzy lata, a pan niecałe trzy dni. Im bardziej chce się do nas zbliżyć, tym większy trzyma dystans. Mam teraz większe zmartwienie, ale aż żal mnie bierze na myśl, że on nie zdaje sobie z tego sprawy. On jest naprawdę trochę nieszczęśliwy, ale proszę mu do końca nie ufać. On nas lubi uczyć słów kontynentalnych! Czy wie pan, jakie są jego ulubione wyrazy? „Racjonalne” i „irracjonalne”! Kolejny człowiek umiera, umiera mu prawie na rękach, zostawia swoich najbliższych, a on zawsze krzyczy: „To irracjonalne!”. Jedna sprawa jest prosta... Nie wiem, czy racjonalna, ale prosta.

DOKTOR (*dziwnie uśmiechnięty*)

Czy nas podsłuchiwałaś?

AAGAALI

Nie.

(pauza)

Aagaati miała romans z Borgenem.

DOKTOR

I to niby dlatego? Aż dwa razy?

AAGAALI

To zupełnie nie tak. Pierwsza próba? Ja nie wiem, czy to była jakakolwiek próba. Wpadła do przerębla, możliwe, że przypadkiem. To stało się w dniu, kiedy skończyła rok szkolny z głównym wyróżnieniem... Dotąd sądziliśmy, że nikt nie chce się zabić z powodu sukcesu, już prędzej z powodu nieszczęścia, ale ci Duńczycy, inteligenci, pastor Borgen i ten doktor Andersen, twierdzili, że to nie był wypadek i to wszystko było ze sobą powiązane. Mówili mądre rzeczy. Być może, gdyby nie te mądre słowa, to i mój narzeczoną byłby dzisiaj z nami. Wcześniej w naszej biednej osadzie ludzie nie odbierali sobie życia.

DOKTOR

Drugi raz?

AAGAALI

To sprawa bardziej konkretna. Wtedy już się czasami.... „spotykali”. Przecięła sobie żyły, ale tak, żeby każdy to widział, żeby można było pomóc jej od razu. I Borgen, biedactwo, nasz pastorek, mógł odtąd czuć się dumny, że przynajmniej uratował życie swojej kochance. Możliwe, że odtąd siostra dorabia sobie legendę... Wstydziała się tego, co zrobiła, i zaczęła pozować na wariatkę. Ale moja siostra naprawdę jest szalona. Tylko w inny sposób. Rozstaniu z pastorem sama była winna....

DOKTOR

Tak się wiele zaczyna. Nawet wielkie wojny. Ludzie przez przypadek albo z nieuwagi popełniają jakieś drobne szaleństwo i robią sobie potem z niego ideę – żeby przypadkiem nie wyjść na kompletnych durni, od których nic nie zależy.

Aaagati wchodzi do pokoju, w którym siedział Pastor; Doktor widzi ją, mruga do niego okiem, po czym chowa się, żeby jej siostra nie widziała.

DOKTOR

Przepraszam, pójdę na chwilę się położyć.

Aagali wychodzi.

W pokoju. Doktor i Aagati.

DOKTOR

Ty też podsłuchiwałaś? Jaki to europejski, może nawet francuski pomysł. Jaki wodewilowy!

(Do siebie)

Nawet w trupiarni grają commedia dell'arte, znam to skądś.

AAGAATI

Moja siostra kłamie. Nie wiem, co panu dokładnie powiedziała, ale na pewno łgała. Zaczęłam pracować jako pomoc u Borgena, żeby mieć pieniądze na skończenie nauki. To on pierwszy do

mnie się przystawiał. Mówił, że będę jego „partnerką”, „przyjaciółką”. Tym się z Agaali różnimy, że każda z nas nie rozumie innych słów pastora. Wcześniej wydawało mi się, że ja wiem całkiem dobrze, co to znaczy przyjaźń. Może naprawdę chciał, tylko biedakowi nie starczyło odwagi. Czy doktor też w ten sposób emablował kobiety?

DOKTOR

Ja już jestem stary. Ale byłem żonaty. Myślę, że co innego było we mnie dla niektórych kobiet interesujące.

AAGAATI

Co dokładnie?

DOKTOR

Żebym to ja wiedział! W młodości podobno bywałem dobrym tancerzem.

AAGAATI

Gdzie pan doktor tak dobrze nauczył się duńskiego?

DOKTOR

Mieszkałem kiedyś w Danii... Tuż po wojnie.

AAGAATI

I co się stało z pana żoną doktorze?

DOKTOR

Musiałem sam wyjechać w tę akurat podróż. Ale my naprawdę byliśmy przyjaciółmi.

Pastor pojawia się za oknem niezauważony, w dłoni trzyma kostkę do gry i nią obraca, potem chowa się.

AAGAATI

Możliwe, że nasz... jak to było? „Trochę nieszczęśliwy” pastor wciąż się waha. Pomiędzy kochanką, Bogiem a frustracją. Ale proszę się nie bać: on krzywdy sobie nie robi.

DOKTOR

Nie wiem, co bym wybrał, ale na pewno nie Boga; – po prostu za mało o nim wiem. Tymczasem znałem kobiety i samotność też... A pastor chciałby rzeczy, których nigdy nie pozna. Przy najmniej za życia.. I po śmierci... prawdopodobnie też.

AAGAATI

Pastor nasycił się kochanką, więc ona przegrać musiała. Mógł w spokoju wrócić do nierozwiązywalnych dylematów. On bardzo lubi „dylematy”. Ach, po prostu je uwielbia! Byłam z tego słowa niejeden raz przez niego egzaminowana na korepetycjach. Miłość to dla niego „dylemat”! Bóg to dla niego „dylemat”! Trup to dla niego „dylemat”! No i on sam jest dla siebie wielkim dylematem! Byłam potem przeklęta, do dziś ludzie myślą... chociaż oni zabijali się już wcześniej, że to ja romansem z pastorem ściągnęłam te ostatnie nieszczęścia... Widział doktor po przyjeździe, jak oni, moi ludzie, rodacy, nie szanują mnie? Ech, biedny Uiliungukuak... Dlaczego w zasadzie o nim nie mówimy? Zwykły człowiek. Zbyt zwyczajny na dramat? Nawet krew niczego nie zmieniła? To był dobry człowiek w gruncie rzeczy. Tylko przegrane życie i niezwykle śmierć. Wiem, trudno coś powiedzieć... Mądre teksty chyba o takich ludziach nie mówią. Ledwie poderznął sobie gardło, a żywi gędzą w salonie.

AAGAALI (*wchodzi z impetem*).

Nie powiedziałaś doktorowi jednej rzeczy. Doktorze! Jaki by nie był Borgen, a on bywa żaloszny, to zerwał z Agaati nie bez powodu. Ona się puściła z takim świrniętym typem... Z tym grabarzem! Z grabarzem, serio. Wiem dobrze, jak to brzmi! Powiecie, że to przesada? Bo to była przesada.

Pastor pojawia się w oknie, uśmiecha się sarkastycznie.

DOKTOR

Z grabarzem? W dodatku świrniętym? O czym wy mówicie? Faktycznie, to niesłychane miejsce. A miałem wyrzuty sumienia, że tu jadę... z uwagi na moją Liz... która nie ma tu ptaszków odpowiednich dla siebie i chyba nawet myszy.

AAGAALI

Prędzej czy później pan pozna tę szarą eminencję. Wie pan, że on też przyjechał z Europy i to wcale nie z Danii? Mówią, że dostał się tutaj lata temu nielegalnie na jakimś statku handlowym. Ale to chyba nieprawda, bo burmistrz go toleruje. Przecież burmistrz, a już zwłaszcza Klamm, na pewno by go wydalili. Mieszka za osadą, nosi się po naszymu. Borgen go nie znosi, no ale muszą się spotykać przy okazji pogrzebów.

DOKTOR

Ma powód.

AAGGALI

Oni zawsze się jeżyli się na siebie... Pastor go się bał, a tamten gardził pastorem. To chyba ją właśnie podkuśiło... przespać się z wrogiem stałego kochanka.

AAGAATI

Siostrzyczko, odwracasz kota ogonem, jak mówi często grabarz. Wszystko przekreśliłaś. Czy wy w Paryżu tak mówicie? Odwracać kota ogonem?

DOKTOR (*trochę do siebie albo do publiczności*)

Wiecie, ludzie często chcą się pocieszyć po przegranej. Ale co jest pierwsze? Przegrana, czy pociecha? Tego nie wiadomo. Przynajmniej nie wiadomo zawczasu. A potem umysł bez sensu to wałkuje. Tasuje, układa jak puzzle w marnej układance, odwraca i szatkuje... skutki i przyczyny.

AAGAATI

Cierpienie Uilulangkuaka też nie było takie... irracjonalne. Nie mógł wytrzymać aspiracji najzdolniejszej ze zdolnych. Gonił jej ambicje tymi poszetkami, ale nie mógł dogonić! A może kochał naprawdę jakąś inną kobietę? Kobietę, która była wśród miejscowych spalona: jako „czarownica”, niedoszła samobójczyni, kochanka dwóch innych facetów? Skąd miała taką opinię? Kto trąbił o tym najczęściej za plecami?

AAGAALI

Zamknij się! Jak tak możesz! Przechodzisz samą siebie. To niby ja pierwsza odstawiałam przed wszystkimi najzdolniejszą?! Chyba nawet Borgen nie jest tego zdania. Myślisz, że wszyscy ludzie cię kochają! Kto wie nawet, czy tego samego nie zdążyłaś już pomyśleć o doktorze? A jeśli cię nie kochają, to niech cię przynajmniej nienawidzą – takie odstawiasz dramaty. To jest nudne, to jest „schematyczne”, jakby powiedział pastor. To chyba od pewnego momentu

wzięte z książek, które przywiózł ze sobą. Tylko że ludzie przez to cierpią naprawdę. A ty – powiedz – kochałaś Uilulangkuaka? Przyznaj teraz przy wszystkich! Doktorze! Ona zawsze mówi tylko o tym, co inni czują do niej! Ja nawet nigdy nie wiedziałam, co ona do mnie czuła. I wcale mnie to teraz nie interesuje!

AAGAATI

Dobrze, może jako druga „odstawiałaś najzdolniejszą”, ale byłaś w tym i jesteś naprawdę bardzo dobra. A kto go wcześniej namawiał, żeby się robił na Europejczyka? Kto go wcześniej łudził? Doktorze, kilka słów wyjaśnienia! Tutaj dzieje się tak, że to my, kobiety, łatwiej sobie radzimy w duńskich szkołach. Mężczyźni mają tutaj swoje przyzwyczajenia! Ona uznała, że wypada wyjść za mąż, bo chciała żyć dobrze z rodziną, a my bardzo młodo wychodzimy za mąż... i wybrała jego... „z braku laku”, jak często mówi grabarz! Prosiłam, żebyś nie zmieniała na siłę Uilulangkuaka! A czy gdybyś w końcu dostała to stypendium w Aarhus, wzięłabyś go ze sobą? Z kimś innym pewnie byś wyjechała, wiesz chyba, o kim mówię?

Aagaali naciera na siostrę i krzyczy coś do niej w miejscowym języku. Przechodzą teraz konsekwentnie na język grenlandzki (kalaallisut), drąc się nieprzytomnie. Doktor kłania się nisko, teatralnie.

DOKTOR (po francusku)

S'il vous plaît pardonnez-moi, mesdames. Jednak łatwo się męczyć! Zaslugujemy na antrak! Ale może jeszcze za troszkę wcześniej. Co z pastorem?

Wychodząc na powietrze Doktor potrąca ukrytego za węglem pastora, który się potyka i przewraca.

DOKTOR

Przepraszam mój pastorze.

PASTOR

To ja bardzo przepraszam. Jestem przez te wszystkie koszmary jakoś niegramotny.

Pastorowi wypada z kieszeni kość do gry. Doktor schyla się i z uśmiechem, gestem pełnym młodzieńczej werwy, odrzuca ją w stronę Pastora.

DOKTOR

Co panu wypadło, pastorze... Szóstka? Znakomicie...! Życzę dalszej dobrej passy. Niech mi pan uwierzy, nawet w najgorszych momentach, zwłaszcza w najgorszych momentach, trzeba dbać o passę. Pewnie zna pan Pascala, nie protestant, ale prawie-protestant...

Pastor nerwowo wzrusza ramionami i wychodzi.

Pada śnieg. Światło coraz bardziej niewyraźne. W tle fortepianowy motyw z „Winterreise”. Z oddali słychać strzał i krzyk. Doktor kaszląc schodzi ze sceny, kierując kroki w stronę, z której dobiegł strzał, ale jest mu ciężko.

IV. Ceremonie żałobne.

Scena 1

Trumna z Uilulanguakiem stoi na katafalku. W tle zgaszony telewizor przykryty czarną plan-deką. Pastor i Aagaati.

AAGAATI

Trzeba zawezwać grabarza.

PASTOR

Damy radę sami.

AAGAATI

Będiesz może, biedaku, kopał dół osobiście, sam o własnych siłach?

PASTOR

Nie masz lepszych zajęć od dogryzania innym?

AAGAATI

Chętnie bym ci pomogła, ale źle się czuję. Mam niedyspozycję. Poza tym... jeśli sprawa się wyda? Pochówek bez fachowca? Klamm się dowie i będziesz załatwiony. W mojej sytuacji nie mam niestety lepszej fuchy od posługiwania u ciebie na plebanii. Siostrze może się uda – wyjedzie do Aarhus na studia, chociaż to niby ja byłam ta uprzywilejowana. W Aarhus nie będzie musiała Aagaali uczyć innych, jak nosi się krawat, a jak poszetkę.

PASTOR

Ten, który chowa zmarłych, nie może być kapryśny. Mam dość tego wariata.

AAGAATI

Po prostu ma dużo pracy, jakoś za bardzo go nie odciążyleś. „Plaga samobójcza”, jak to mądrze nazwałeś, wciąż szaleje.

PASTOR

To idź sama po niego! Masz opory, bo nie wyszło coś razem? Wiem, w zasadzie powinna pójść wdowa i jej rodzina, ale nie będziemy dręczyć Aagaali.

AAGAATI

Pójdę, żebyś wiedział!

PASTOR

To idź do tego przygłupa!

AAGAATI

Przygłupa czy szaleńca? Zmieniasz zdanie, czy tylko zmieniasz słowa? A w ogóle podobno kochasz opętanych, nie tylko przez Boga – sam byś chciał być jednym z nich... tylko na razie innym lepiej to wychodzi.

PASTOR

On jest wyżarty przez nicość, jak stary sweter przez mole, a nie opętany.

AAGAATI

Jeszcze nie miałam wykładu na temat słowa „nicość”. To chyba zbyt męskie i zbyt kontynentalne. On chyba jutro nie ma nic innego do roboty. A bardzo niewiele brakowało. Wczoraj postrzelił się myśliwy.

PASTOR

Myśliwy?

AAGAATI

Nie słyszałeś? Mówią że wypadek przy czyszczeniu broni, ale nie wiadomo... Znalazł go nasz doktor. Nie pochwalił się tobie?

PASTOR

Doktor?

AAGAATI

Owszem, doktor. Ten nasz doktor, dziwny cudotwórca... Wyszedł się przewietrzyć i usłyszał strzał. Niedługo po tym, jak rozmawialiście. Pomógł wyjąć kulę, podał mu morfiny.

PASTOR

Skąd on ma morfinę, jak ją przywiózł ze sobą... bo chyba przecież nie tutaj...?

AAGAATI

Nie wiem, ja przecież nigdzie nie podróżowałam. Nie mam bladego pojęcia. Nie sądzę, żeby straż rewidowała specjalnych gości z Francji. Dlaczego interesuje cię morfina? Urósł za bardzo w twoich oczach i szukasz jakichś haków?

Pastor wstaje, obraca się na pięcie i wychodzi nerwowym krokiem. Aagaati podchodzi w stronę trumny. Wchodzi Aaaali. Siostry patrzą na siebie dłużej, przybliżają się, ale nie mają śmiałości porozmawiać.

Scena 2

Pogrzeb.

Ośnieżony cmentarz, prawie pusty – można np. wykorzystać inspirację z obrazów Caspara Davida Friedricha. Grabarz kopie dół. Nieogolony, nosi lokalny kozuch i futrzaną czapę, stylizuje się na Eskimosa. Tymczasem siostry, miejscowe, mimo mroźnej pogody, mają czarne płaszcze skrojone po europejsku.

Pastor wygłasza mowę żałobną, czyta z kartki. Stoi na palcach, jak gdyby poszukiwał postumentu, z którego jego przemowa mogłaby brzmieć donośniej. W końcu stopy znajdują jakieś podwyższenie, na przykład skrzynkę przysypaną śniegiem.

PASTOR

Myślimy o Bogu zwłaszcza, kiedy o Nim milczymy, kiedy na dobre go zapominamy albo kiedy czujemy, że On nas opuścił. Co znaczy „myśleć o Bogu”? Myśleć szczerze o Nim? To niekoniecznie upojenie majestatem wszechpotężnej Istoty. Prędzej już to znaczy: myśleć o sensie cierpienia, o przetrwaniu duszy, o odpowiedzialności, o cieple i o świetle, które prześwituje nawet wśród polarnej nocy. Musimy poszukiwać tego światła, zwłaszcza w najgorszych chwilach, kiedy straciliśmy wszelki inny grunt. Jeżeli nie może ono prowadzić nas w Krainie Żywych, niech przynajmniej powiedzie w chwili pożegnania ku wizji życia wiecznego. Często myślimy o egzystencji – że jest ona absurdem, którego sensu, jak śmierci Pana młodego, nie możemy pojąć. Ale właśnie ten absurd przybliży nas do Boga przez mękę Jezusa Chrystusa. A kiedy jesteśmy w naszej trwodze blisko męki Syna, mamy szansę być bliżej Odkupienia.

Drodzy! Słabość ludzkiej istoty polega głównie na tym, że jest w stanie zrozumieć to, co się zdarzyło, tylko po jakimś czasie, patrząc wstecz. Tymczasem żyjemy tu i teraz... dopóki Pan nas do siebie nie powoła. Dopiero zaś pod koniec mamy szansę wiedzieć, od czego w ogóle powinniśmy byli zacząć.

Jednak tam, gdzie myślenie musi uznać swą klęskę, może zacząć się wiara, z której daru żadna ludzka istota nie jest wyłączona. Za to bez niej będziemy potykać się o byle źdźbło, byle okruszek bólu będzie w stanie nas złamać. Śmierć jest z ludzkiej perspektywy rzeczą ostateczną, ale jeżeli mamy wiarę, staje się tylko drobnym zdarzeniem w przebiegu całości.

Byłoby jednak czymś bardzo nieroztropnym odkładać na tej podstawie wszelkie ważne plany. Żyjmy tak, jakbyśmy mieli za chwilę stanąć przed Sądem Bożym, nie wiedząc, jaki będzie wyrok. Wspierajmy się nawzajem bez goryczy i bez zdrożnej zawiści w tym trudnym postanowieniu. Słów mi już brakuje, przyjaciele. Zbyt wiele słów jest odmianą milczenia i to najbardziej jałową. Proszę o chwilę zadumy, bo tylko ona będzie prawdziwą modlitwą za duszę Uilulanguaka i za nas nieszczęsnych, których ten zacny człowiek opuścił, jakbyśmy nie byli jego godni.

Aagaatii tłumaczy na grenlandzki miejscowym żałobnikom. Doktor, jak również grabarz (typiąc spode łba) słuchają tego z minami być może sarkastycznymi, trochę jak widzowie.

Po pochówku niedoszła wdowa, Aaggaali, intonuje tradycyjną pieśń żałobną. Nagle dołącza się do niej Aagaatii – jej pieśń powinna być mocno ekspresyjna. Budzi to konsternację rodziny zmarłego, którzy ledwo już znosili, sądząc po spojrzeniach, jej obecność w chwili tłumaczonego przez nią przemówienia.

Sceny mimiczne.

Trzech Eskimosów, być może braci, a w każdym razie krewnych, ma wyraźnie ochotę splunąć na widok Aaggaatii; podchodzą do niej z wrogimi intencjami. Mimo wszystko wycofują się, być może nie chcąc robić awantury w dniu pogrzebu w obecności Pastora. Spojrzenie Doktora, ewidentnie – pomimo że nie udało mu się uratować Uilulanguaka – uchodzącego tu za „dobrego ducha”, jeżeli nie za cudotwórcę, też może mieć wpływ na sprawę. W tym momencie podchodzi Aaggaali, która bierze siostrę za rękę. Wszyscy są zaskoczeni tym „siostrzanym” gestem Aaggaali.

Równocześnie dochodzi do mimicznej konfrontacji między Doktorem a Grabarzem, wyczuwającym w Doktorze kogoś podejrzanego. Mina Doktora powinna wskazywać na to, że uświadamia sobie to wrażenie.

Teraz trio Eskimosów, a potem jeszcze jeden, który do nich dołącza, patrzy z kolei z nienawiścią na Grabarza; zaciskają pięści, ale nie decydują się na interwencję.

Scena 3

Na plebanii Borgena.

Scena mimiczna c.d.

Trwają przygotowania do „stypy”. Aagaati i jej bliźniacza siostra są teraz razem. W ich relacjach wciąż widać napięcie. Próbuje śpiewu, który przeradza się ewidentnie w muzyczną

rywalizację między nimi, ale na koniec powinna się ujawniać nie porozumienia, jak gdyby te dwie kobiety, w zaimprovizowanym porozumieniu, postanowiły stworzyć jakiś wspólny obrządek.

Wchodzi Pastor.

AAGGATI

Słucham... Czego teraz chcesz od nas? Dobrze, przepraszam za to pytanie. W końcu to pana dom, pastorze. Pan doktor jest tu gościem, a ja służką.

PASTOR

Zawieruszyłem pewną rzecz.

Pastor dostrzega leżące na stole kostki do gry i chowa je w pośpiechu do kieszeni.

Ale, jak myślę, nie ma nic w tym złego, że przyszedłem, kiedy obie jesteście. Chciałem przy okazji porozmawiać o tym, jak Agaali zniosła tę uroczystość.

AAGAATI

Agaali, powiedz pastorowi, jak zniosłaś pogrzeb swojego narzeczonego?

AAGAALI

Przecież on widzi, że żyję. A co to znaczy „znosić”? Coś innego niż „przeżyć”?

Aagaati śpiewa teraz kawałek pieśni żałobnej, Agaali dołącza się w kontrapunkcie.

PASTOR

Macie nade mną tę przewagę, że ja wciąż nie znam dobrze waszych słów.

AAGAATI

Po trzech latach? To była prosta piosenka.

PASTOR

Trzeba mnie było nauczyć.

AAGAATI

Nigdy nie prosiłeś.

PASTOR

Dlatego nie mam pewności, czy wiernie tłumaczyłaś mowę pogrzebową..

AAGAATI (*ironicznie*)

Jak zwykle drogi Johanesie, masz bardzo oryginalny styl mówienia. Znalezienie niektórych odpowiedników było trudne, chociaż po minie doktora widać było, że jest zażenowany. Chyba jednak więcej po tobie się spodziewał. Uczyłeś mnie kiedyś słowa „sztuczność”. A słowa „frazy”? Może ty, a może jednak to ktoś inny mi te słowa objaśnił. A czy może być tak, że tym razem ja sama odkryłam ich znaczenie?

PASTOR

Cicho bądź!

AAGAATI

Będę cicho, bo mogłam się pomylić co do tłumaczenia. Być może nasza kultura nie wyrządziła jeszcze światu tylu szkód, żeby dobrze pojąć, co to „egzystencja”.

Dzwoni telefon w sąsiednim pokoju. Wchodzi starsza Eskimoska i prosi Pastora na stronę. Pastor oddala się w stronę telefonu. Kobiety wychodzą na zewnątrz i kontynuują mimiczne sceny na śniegu, a w końcu biegną gdzieś dalej, poza scenę.

Wchodzi Doktor. Upewniwszy się, że nikogo nie ma w pokoju, siada przy biurku i rozkłada list. Czyta, nanosząc poprawki długopisem.

DOKTOR

Moja droga, minęły już dwa lata, odkąd wypłynąłem w tę podróż. Bardzo tęsknię za tobą, chociaż – naprawdę, uwierz – da się tutaj „żyć”, wiem, to słowo w moim przypadku jest dość paradoksalne.

Skreśla coś, poprawia; pauza.

Dookoła pełno scen dantejskich, taki już mój los. Ale nie takich scen, jakie wcześniej widziałem. Ludzie tutaj wykańczają się bez armii i bez krasomówców, pomijając ze dwóch raczej niegroźnych amatorów. Zimno nie jest przyjemne, ale może to ono właśnie mnie znieczula. Poza tym to naprawdę nie jest wcale takie straszne miejsce. Mimo wszystko pozdrów ode mnie Park w Meudon, stare budy koło Placu Clichy, mgłę nad Kanałem Św. Marcina.

Za oknem przemykają się Pastor z Andersenem oraz duński policjant. Prowadzą skuloną drobną postać, owiniętą szczelnie ciepłym kocem.

Na razie jeszcze nie dane było mi... zasnąć.

Skreśla coś, poprawia.

Nie wiem, co mnie czeka: jakaś odmiana łaski, czy Erynie? Śmieszne. Staram się zachowywać po stoicku. Zawsze śmieszyło mnie to słowo, ale raz ty sama nazwałaś mnie stoikiem, do dziś nie wiem, czy się ze mnie zgrywałaś. Myślę, że często bywałem po prostu odrętwiały, o wiele za mało tchórzliwy, lecz i za mało odważny mimo wszystko. Czy to jednak nie jest właśnie tym, co zbyt mądrze nazywają stoicyzmem?

To zdanie czyta z wahaniem, jakby je dopisywał na brudno.

Nie mam złudzeń: mimo wszystko jest mi pisane potępienie i mam nowe tego przeczucia. Ale nie uwierzysz, że dwa razy, niechcący, stałem się miłosiernym Samarytaninem. Tutejsi wzruszający durnie naprawdę nie szanują życia... Raz, niestety, Charonem.

Pozdrawiam cię serdecznie, moja ukochana. Martwię się tylko o naszą kicię, ostatnio mówię do niej jak do ciebie. Być może niepotrzebnie ją zabrałem. Co ona robi w tym klimacie, jeżeli do mnie przyjdzie jednak... taka prawdziwa ostateczność?

W tym momencie wchodzi Agaati, staje za plecami Doktora, patrzy na jego rękopis.

DOKTOR

Słucham. Mów, nie robię nic ważnego.

AAGAATI

Zapomniałam spinki.

DOKTOR

Proszę, tu naprawdę coś leży! Chyba twoja? Jeżeli chcesz, możesz zostać.

AAGAATI

Stypa trochę się spóźni. Pastor musiał wyjść do pewnej starej kobiety... Kilka domów dalej. Przed sekundą wrócił. Właśnie to przeżywa... Mówią, że ma powody wreszcie być z siebie zadowolony... To chyba pana wpływ. Po raz pierwszy od dawna udało mu się kogoś uratować.

DOKTOR

Miła jesteś... Aagaati... ale jaki mój wpływ?

AAGAATI

Jedna stara kobieta codziennie przychodziła do pralni. Dwa miesiące temu burmistrz z Duńczykami z kontynentu otworzyli u nas nowoczesną pralnię. Ona tam nic nie prała, ale codziennie patrzyła, jak wiruje. Nikt u nas takiej nie ma. Przychodziła z krzeselkiem i patrzyła, jak obraca się bęben. Aż w końcu... zaczęła kręcić z brudnego prześcieradła... jakby sznurek... podobno. Wszyscy jej przemawiali do rozumu, a ona nie reagowała. W końcu przyszedł pastor, powstał przy niej trochę, zaczął ją przytulać i pomogło... Zwyciężył z Andersenem, który był bezradny.

DOKTOR

Więc Borgen ma swój dzień... a raczej popołudnie. Bardzo dobrze, bo, uwierz, jemu naprawdę było ciężko. Nie żądam od niego żadnej doli, żadna w tym moja zasługa.

AAGAATI

Przyjmijmy. To była znana dziwaczka. Nikt naprawdę nie wie, co ona chciała zrobić z prześcieradłem. Próba samobójcza? Jakie to było dla niego wygodne wyjaśnienie! Mógł się w końcu wykazać.

DOKTOR

Nawet jeśli to tylko *głupotka* i skaza charakteru, człowiek ma prawo do próżności, jeśli mu coś się uda, a wszyscy weszli klapę i kompromitację. Tego nie można, a raczej tego nie da się zabronić! Ja miałem co innego... Pamiętam, jak dostałem na wojnie pierwszy medal, a myślałem, że te kanale oficerskie wyślą mnie pod sąd polowy za tchórzostwo i wpakują do głowy kilka kulek.

AAGAATI

Ten grabarz mówi o takich sytuacjach, że „komuś woda sodowa uderza do głowy”? Tak też mówicie we Francji?

DOKTOR

Dobre! Nie, nie znałem.

AAGAATI

Pan powiedział „głupotka”, a on czasem mówi „głupawka”.

Kotka wskakuje na ramiona Aaggati. Bawią się.

DOKTOR

A gdybym ja miał stąd odejść? W końcu odejść... na dobre. Zaopiekujesz się kicią jakby co? Będzie jej dobrze u ciebie...?

AAGAATI

Kotem? Jak to miałbyś... przepraszam, pan miałby odejść „na dobre”. Co to znaczy? Wrócić do Europy?

Doktor ściska jej rękę. Aagaati na to pozwala. W końcu rozluźnia uścisk. Dotyka teraz śladów po jej bliznach. Są ze sobą blisko, ale Doktor dużo dalej się nie posuwa. Zachowuje się trochę jak gdyby miał ochotę na „coś więcej”, ale nie był już naprawdę zdolny do dotykania kogoś. Przygasa żarówka. Za oknem burza śnieżna, zaciemnienie.

Scena 6

Kiedy znowu sceneria się rozjaśnia, widzimy wnętrze tradycyjnej chaty albo nawet igloo z mchu, lodu i kamieni... Jedna duża izba. Mebli praktycznie brak, choć w kącie widać wieszaki z zakurzonymi ubraniami w stylu europejskim i jakimiś książkami. Grabarz siedzi na podłodze, przy rozpalonym ogniu, kończy jeść suszoną rybę. Jest dosyć niedbale ostrzyżony, a przede wszystkim mocno zarośnięty.

Potem jednak podchodzi do lustra zawieszonego w kącie. Tuż obok lustra zdjęcia małego chłopca w mundurku marynarskim i kobiety, na oko dwudziestoparoletniej, brunetki, w stroju z końca lat 30 tych. Nad ogniem grzeje się woda.

GRABARZ

*Umarli bogowie. Kościoły
ziewają jak puste trumny.
Śnieg — stratowane anioły.
Gdzie wracam — nierozumny?
Dyszy kadzidło. Dokąd
prowadzą ulice puste?
Nie zrówna echo krokom*

To było chyba coś takiego. Już nie czuję poezji. Jest może tylko jeden wiersz, który mi się podoba, natomiast ostatnio nie chcę być poetycki... Niemiecki antyfaszysta, przed wojną raczej pisał musicale, mówią, że stał się stalinowcem, no ale w tym wierszu sukinkot wyraził coś ważnego.

*Siedzę na poboczu
Kierowca zmienia koło
Niechętnie bywam tam, skąd przyjeżdżam
Niechętnie bywam tam, dokąd jadę
Dlaczego niecierpliwie się, patrząc
Na zmianę koła?*

Już nigdy nie przyjeżdżać i nie jechać donikąd? Bywać w stanie wiecznego tu i teraz?

Grabarz sięga po brzytwę... Przesuwa ją „teatralnie” po gardle, na razie najwyżej lekko dotykając skóry... Jednak po prostu się goli. Odśladania się teraz twarz Dowódcy z scen powstańczych. W tle słyszymy okrzyki po polsku i po niemiecku – jak gdyby fragmenty komend wojskowych z Powstania Warszawskiego. Dowódca przerywa golenie, podchodzi do stolika, zaczyna bębnić palcami. Z oddali leci Polonez As-dur Chopina, trochę niezdarnie grany, z pogłosem.

V. Ceremonie pośmiertne.

Scena 1.

Stypa na plebanii. Stół z potrawami (dosyć skromny), alkohole. Większy pokój niż wcześniej; część sceny oddziela przepierzenie, za nim prywatny gabinet pastora. Tubylcy, przynajmniej jak dotąd, nie przyszli, podobnie jak duńscy oficjele. Za stołem Pastor, Doktor i dwie siostry.

PASTOR

Jesteśmy w trochę kameralnym gronie.

AAGAATI

Uznali moją obecność za zły omen.

AAGAALI

Wygląda na to, że i ja zostałam przeklęta przez rodzinę. I wcale nie jest mi z tym tak źle, jak kiedyś sobie to wyobrażałam.

PASTOR

Może jeszcze poczekamy na ostatniego gościa.

AAGAATI

Nie liczyłabym.

AAGAALI

Naprawdę go zaprosiłeś?

W tym właśnie momencie wchodzi Dowódca, zdejmując kożuch i futrzaną czapę. Jest teraz gładko ogolony, włosy ulizane i w miarę możliwości ogólnie doprowadzone do porządku; strój europejski... przypominać może nieco podstarzałą wersję polskiego amanta z kina lat 30tych...

DOWÓDCA

W kraju, z którego bardzo dawno temu przyjechałem, w trakcie niektórych świąt zostawiano dodatkowe miejsce dla jednego gościa. Nie wiem, czy wypada mi je zająć.

DOKTOR (zainteresowany)

Właśnie pan nim jest.

PASTOR

Niech pan nie czuje się żadnym „dodatkowym” gościem. Czekaliśmy na pana.

DOKTOR

Racja! W takim stroju! Zupełnie jak z dwudziestolecia! Stanowczo to nie jest kostium przypadkowego gościa! Proszę! Gra pan teraz rolę pierwszoplanową.

Aagaati żartobliwie bije brawo, siostra się dołącza.

DOWÓDCA

Przepraszam za spóźnienie.

Przez chwilę jedzą w milczeniu.

AAGAATI

Proszę, jak ty dziś wyglądasz? Onieśmielasz pastora, a może nawet i samego doktora. Wreszcie skończyłeś tę grenlandzką komedię?

DOWÓDCA

A może jeszcze nie zacząłem?

Zaczyna jej śpiewać, „prosto w twarz”, gardłową eskimoską piosenkę.

PASTOR

Dopóki jeszcze nikt nie jest pijany, podejdź, proszę, Agaati do kancelarii parafialnej. Mamy do omówienia jedną sprawę. Pamiętasz, jak prosiłem, żebyś mi pomogła w formalnościach?

Agaati z niechętną miną godzi się. Może również dlatego, żeby wyrazić niezależność w stosunku do Dowódcy.

Gabinet służbowy Pastora. Agaati i Pastor; w trakcie ich rozmowy, w sąsiednim pomieszczeniu Doktor i Dowódca zaczynają o czymś konferować; wyraziste gesty zbliżone do języka migo-wego.

PASTOR

Czy jeszcze myślisz o mnie?! Nie pytam „dobrze” czy „źle”.

AAGAATI

Jesteś policją myśli?

PASTOR

Czy możesz odpowiedzieć?

AAGAATI

Nie pamiętam.

PASTOR

Czyli już między nami nie ma nic? Wyobrażałem sobie kiedyś, że możemy być nieomal jedno-ścią, splotem nierozłącznym, aż do śmierci... I dzisiaj znowu poczułem jakąś jasność! Poczułem, że wszystko jest znowu możliwe.

AAGAATI

Wyobrażałeś sobie... Dobrze powiedziane. Ale wszystko poza twoją wyobraźnią, pod koniec nawet twoje słowa i gesty, szło zupełnie gdzie indziej. Nie mówmy o tym, Johannes, spełniłeś dzisiaj w końcu dobry uczynek. Nie pogrąжайmy się, pogadajmy z gośćmi.

PASTOR

Powiedz! Gdzie niby „szły moje gesty”?

AAGAATI

W stronę mojej siostry, sam to wiesz.

PASTOR

Przysięgam, między mną a Agaali nie doszło do niczego bliższego!

AAGAATI

Niektórzy mogą pamiętać to inaczej. Albo myśleli inaczej, na przykład Uilulanguak. O czym z nim gadałeś przed przyjazdem doktora? Dzień przed jego śmiercią?

PASTOR

O niczym, naprawdę.

AAGAATI

Naprawdę. Jak się mówi o niczym? Jego też wezwałeś do swojej kancelarii! Czy i teraz też mówisz do mnie o niczym?

PASTOR

O niczym ważnym, uwierz!

Po chwili.

Wybacz mi! Wszyscy mi wybaczcie.

Pada na kolana.

AAGAATI

Nie jestem wszystkimi, jestem sama. Wiesz, gdybyś skłamał, mówiąc, że spałeś z moją siostrą, bo nas ze sobą pomyliłeś albo że nasze ciała były do siebie tak podobne, że nas nie odróżniałeś, może bym to łatwiej wybaczyła.

PASTOR

Byłbym wtedy kretynek. No i nie „spalem” nigdy z twoją siostrą, weź daj spokój!

AAGAATI

Może szkoda, że czasem nie potrafisz być nim do samego końca. „Głupawka” dobrze by ci zrobiła. Co? Odbębniłiśmy już wszystkie formalności parafialne? Chodź, wracamy, Johannesie, jesteś, u licha, gospodarzem.

PASTOR

Idź sama, muszę na chwilę zostać sam ze sobą... jeżeli nie jesteś... Jeśli nikt, do cholery, nie może mi wybaczyć.

Aagaati wraca do pokoju, gdzie przy zastawionym jedzeniem i alkoholem stole siedzą Doktor, Dowódca oraz Aagaali.

AAGAATI

Coś straciłam z tego przedstawienia? Bo ty naprawdę nic.

AAGAALI

Mądre męskie rozmowy.

DOKTOR

Po raz pierwszy od dawna jestem trochę zalany. Nie mogę pić w moim wieku. Nie powtórzę już tego. Może powiesz to za mnie?

AAGAALI (w roli Doktora)

Wie pan, wiem o tym co nieco. Miałem w końcu 35 lat praktyki. Na przykład gaz nie jest dobrym rozwiązaniem. Jeżeli już pan pyta mnie o samobójstwo, to najlepsze wyjście, niech mi pan uwierzy, to zwyczajna strzelba. Ale wprost do dzioba. Myśliwska! Głęboko, jak najgłębiej! Jedna tylko drobna niedogodność: tak zwane rozpryski. Na sprzętach! Na suficie! Mózg i skrzepy, fatalne. Tak, mam jednak przebogate doświadczenie, gdy idzie o samobójstwa, te uwieńczone powodzeniem i te spartaczone. Dlatego niechący tutaj się przydałem. Chociaż myśliwy przeżył... A był nad wyraz higieniczny, ślady zostawiłby na śniegu, którego tu macie pod dostatkiem. No ale bał się do dzioba. A ja boję się teraz o pańskie zainteresowanie tym tematem. W końcu pozycja grabarza jest w tym względzie inna od pozycji lekarza, czy pastora.

AAGAATI

A ty co mówiłeś?

DOWÓDCA

Powiedz za mnie!

AAGAATI

Mnie przecież przy tym nie było!

Dowódca podaje jej kartkę.

AAGAATI (w roli dowódcy)

„Interesuję” się samobójstwami, bo to aktualnie temat numer jeden.

AAGAALI (w roli doktora)

Sprawy zawodowe, czy jakieś socjologiczne obserwacje... w obcym kraju? A może ten kraj jest już pana ojczyzną? Pan się czuje tubylcem? Zaryzykuję, że wcale nie do końca.

AAGAATI (w roli dowódcy)

Nie wiem, czy pyta pan z troski, w każdym razie muszę pana uspokoić, a może zawieść... przynajmniej niektórych. Ja tego w ogóle nie szukam. Zresztą nie potrzebuję już od dawna narodu, plemienia ani obywatelstwa. Najwyżej to oni mnie wykończą. Widział pan miny tamtych trzech na pogrzebie? Nie mogą mi darować... Aagaati. Możliwe, że jak dotąd powstrzymują się – wierząc, że śmierć grabarza przyniesie im nieszczyście.

AAGAALI (w roli doktora)

O! A ja wierzę, że państwo duńskie na żadną przemoc nie pozwoli. Żle się chyba nie dzieje w państwie duńskim. Postęp, cywilizacja, *welfare state*! To nawet lepsze od De Gaulle’a. I na pewno lepsze od bzdur Sartre’a.

AAGAATI (w roli dowódcy)

Widzi pan, mój doktorze, pytał mnie pan, dlaczego się osiedliłem w tych przedziwnych stronach. A ja chciałem rozmawiać raczej o literaturze. Przed wojną miałem ulubionego pisarza francuskiego, bo jeszcze ci Francuzi byli i u nas w cenie.

Podróż jest poszukiwaniem tego czegoś, co jest tak niewielkie, tego krótkiego zawrotu głowy, o którym marzą głupcy... Najdalej dojdzie ten, kto podąża samotnie.... I jeszcze to, – ten cytat zrobił na mnie bardzo duże wrażenie: *Ludzie pchają przed sobą życie, i w dzień i w nocy. Życie zasłania ludziom wszystko. We własnym zgiełku nic nie słyszają. Plują na to. A im większe jest miasto, im jest wyższe, tym bardziej plują. Ja wam to mówię. Spróbowałem. Nie warto.*

AAGAALI (w roli doktora)

Wie pan, filozofowanie jest po prostu jedną z postaci strachu i prowadzi tylko do tchórzliwych pozorów... Poza tym: pan nie był wyłącznie poetą. Był pan, to już się wydało, oficerem. Oficer – piękna rzecz! Choć straszna i odrobinę śmieszna. Walczył pan ...

AAGAATI (w roli dowódcy)

Pan nie tylko walczył, ale był też lekarzem.

AAGAALI (w roli doktora)

Zawsze byłem nim, nigdy nie przestałem.

DOKTOR (kłaszcze)

Brawo, dziewczyny! Dzięki wam usłyszałem, jak komicznie brzmią niektóre moje partie. To nie jest wasza słabość, ale wasza zasługa. Zgoda, Kapitanie?

Dowódca wypija duszkiem dwa kieliszki wódki, podchodzi do telewizora i odkrywa go z czarnej kotary. Dość łatwo udaje mu się złapać transmisję. Znów Beatlesi. Leci „Twist and shout”.

DOKTOR

Mój Charonie – ma pan szczególny gust... To niezła muzyka żałobna.

Kobiety decydują się tańczyć... Tak samo dowódca, podryguje, coraz bardziej szaleńczo.

DOWÓDCA

Doktorze, a pan?

DOKTOR

Miałem kiedyś talent... Poza tym moja żona była... jest... tancerką. Ale może dlatego mam teraz trochę dosyć. Chociaż, poczekajcie, rozprostuję u kresu moje stare kości.

Nieśmiało kiwa się do rytmu, trochę zaniepokojony postacią Dowódcy.

Równocześnie pastor modli się w swoim gabinecie, potem krąży nerwowo po pokoju, trochę podsłuchuje scen za ścianą, w końcu znowu się modli.

PASTOR

Mój ojcie, którego jestem kreacją, tak mnie przynajmniej uczyli, ojcie, którego nigdy nie poznałem. Już na samym początku opuściłeś mnie... Niejeden raz zawiniłem, ale czym najbardziej? Oto pewna zagwozdka. Chciałbym się dowiedzieć, w czym byłem najgorszy, zły do tego stopnia, że za moje grzechy ściągnąłeś cierpienie też na innych. Myślę, że już tego się nie dowiem. Nie dowiem się nawet po śmierci. Możliwe, że masz w sobie coś z takiej namolnej, filmowej *femme fatale*, która jest zawsze niedostępna, a trochę z wysoko patrzącego artysty, który szczyci się, że żaden dureń-odbiorca i tak nie zrozumie ukrytego przesłania jego książki. No, uderz teraz we mnie za to bluźnierstwo, walnij w łeb piorunem – tylko mnie, nie innych. Ale przecież wiem, że teraz tego nie zrobisz, jesteś za bardzo genialny, by łatwo zdradzać zamiary. Czasami miewałem wrażenie, że coś mówisz do mnie, ale potem nigdy nie odpowiadałeś. Wątpiłem w ciebie, lecz teraz już wiem, że istniejesz. Dowodem twojego istnienia jest ten bezsens, ta szamotanina dookoła nas, której nie stworzyłaby żadna ludzka istota sama z siebie. Nawet jeżeli serca nasze są zatrute, a czym było zatrute serce prościutkiego jak drucik Uilulangkuaka?, nasza ułomność jest zbyt prymitywna na taką gmatwaninę. Ty teraz nami gardzisz. Dobrze, możesz mieć powody. Nie udały ci się, ojcie, twe plemiona, nie udali się tobie ludzie dzicy, a zwłaszcza ludzie kulturalni. A teraz po prostu masz nas wszystkich w dupie.

Wyjmuje z sekretarzyka kieliszek i butelkę; nalewa sobie koniaku i wypija szybko, jak wódkę, jednym haustem. Zapala papierosa, ale szybko wyrzuca. Potem wyciąga z szafy myśliwską strzelbę i wsadza sobie lufę w usta.

Równocześnie w sali przeznaczonej na stypę pozostała czwórka wciąż tańczy sobie tańce „nowoczesne”; nawet doktor trochę się rozruszał; tańczy teraz z Aaggati, która coraz częściej uśmiecha się do niego, gładzi jego charyzmatyczną, chociaż mocno nadwyrężoną upływem czasu twarz.

Dowódca tańczy z Aagaali. Bierze ją za rękę, zdziwiony, że nie widzi śladów po nacięciach.

AAGAALI

Śmieszne, czyli ty nawet nie wiesz, z kim, z którą z nas... wiesz co...

Siostry zamieniają się strojami, np. zmieniają bransoletki, korale, „odwracają” uczesanie włosów.

Naraz słyszą zza ściany ni to szlochanie, ni buczenie, ni wołanie o pomoc... Pastor w międzyczasie rzucił strzelbę na podłogę, ale zachowuje się jak sparaliżowany. Patrzy na strzelbę z trwogą, jak gdyby bał się teraz jej dotknąć nawet po to, żeby dobrze ją schować.

DOWÓDCA

Mili państwo, wielbny ma chyba jakiś problem.

Teraz słysząc wycie.

AAGAATI

Przepraszam pana, doktorze. Wypada mi się tym zająć.

AAGAALI

Zostań, ja to zrobię.

Gabinet pastora. Borgen jest autentycznie roztrzęsiony, zlany zimnym potem. Aagaali w „przebraniu” Aagaati wpada do gabinetu

AAGAALI

Ty, wariacie... Głuptas!

Podnosi strzelbę, fachowym gestem otwiera komorę z nabojami.

AAGAALI

Myślałam, że była w ogóle nienaładowana. Zaskoczyłeś mnie!

Aagaali podchodzi do pastora i całuje go w usta. Rozpina guziki jego koszuli. Pastor jest początkowo spięty i się broni, ale w końcu ulega.

AAGAALI

W odróżnieniu od siostry, ja naprawdę kiedyś cię lubiałam. Kiedyś, teraz nie myśl za wiele.

PASTOR

Bardziej niż Uilulangkuaka? Lubiałś... czy może też pragnęłaś... a nawet (ciszej, praktycznie do siebie) kochałaś?

Aagaalii go policzkuje.

PASTOR

Czy nie jesteś w żałobie?

Aagaali go policzkuje znowu. Teraz ona płacze, podążając wzrokiem w stronę schowanej strzelby. On wtedy ją przytula i całuje, a ona powala go na ziemię, siada na nim. Być może to naprawdę „pierwszy raz” Aagaalii, swoiste zastępstwo nocy poślubnej, do której nigdy nie doszło.

Kiedy Aagaati słyszy kilka wyraźnych odgłosów dobiegających z gabinetu Pastora, zanosi się dosyć głośnym śmiechem. Podchodzi do mężczyzn i obejmuje ich ramiona, raczej „po

kumpelsku”, tak jakby chciała im pokazać, że dystansuje się od tej całej „komedii” i są po tej samej stronie. Trójka gapi się teraz w telewizor, na którym leci kolejny hit z epoki.¹

Scena 2

Pod domem. Ośnieżone pole. Doktor częstuje Dowódcę gitanesem, dowódca używa ognia. Po drugiej stronie sceny pusty pokój gościnny.

DOWÓDCA

Doktorze, mam wrażenie, że czegoś zapomniał pan wziąć w swoją arktyczną podróż. Czegoś albo kogoś.

DOKTOR

To znaczy?

DOWÓDCA

Na przykład kanarka albo psa. Z kotem panu do twarzy, ale to za mało.

DOKTOR

Ona nie wystarczy? Co zresztą, u licha, zrobiłbym z kanarkiem?

DOWÓDCA

Gdyby to bolszewicy byli w Paryżu, pokazałiby wam, Niemcom, jak zabrać się do Żydów; pokazałoby, jak się przeprowadza czystki wśród ludności, w każdym osiedlu, w każdym domu. Gdybym ja miał bagnet, już wiedziałbym, co z nim zrobić...”²

DOKTOR

Znów pański ulubiony pisarz?

DOWÓDCA

A pana?

DOKTOR

Nie sądzę. Ja już jestem stary....

DOWÓDCA

Odświeżę może pamięć. Powiedział to Jüngerowi. Kiedy Francuz próbował ukrywać się po wojnie, Jünger stwierdził, że to żenujące. Jak ktoś, kto nawoływał, by mordować miliony, chce za wszelką cenę ocalić swoje nędzne życie?

DOKTOR

Jünger to był dopiero skurwysyn. Ten wiecznie spostrzegawczy i subtelny kapitan Jünger, książętko piechoty, miłośnik chrząszczy i motyli. Pan, podobno Polak, tak bardzo przejmuję się Żydami? W końcu Jünger z braciszkiem pisali w międzywojniu antypolską bibułę. O wykrajaniu w ciele niemieckiej dziwki korytarzy, kradzieży śląskich kopalni. Do różnych rzeczy „nawoływali”... Ech, to wszystko było dawno temu. A teraz podobno Jünger sobie ćpa. To wygodne życie, tu peyotl, tam motylki, a pod domem, jak zgaduję, Volkswagen. Żyje pod opieką tej

¹ Autor zostawia całkowicie do uznania realizatora stopień dosłowności tej „erotycznej sceny”.

² Rzekomo Celine do Ernsta Jungera – Paryż, grudzień 1941

bońskiej Republiki, którą gardzi, ale się nie przyznaje. Czy zna pan pismo *Prosto z mostu?* (*wymawia z francuska jednym ciągiem "Phostozmostu"*). Numer 44, Rok 1938. Tam opublikowano przekład tego dziełka francuskiego pisarza, o którym teraz pan mówi. Miał wtedy w Polsce wielu czytelników. Zachwycali się, że ten domniemany anarchista, lewak, pacyfista, wreszcie odnalazł słuszną drogę i krzyczy „Huzia na Żyda”, tak jak oni. A kogo zabił ten pisarz? Ilu on ludzi z premedytacją zamordował? W czasach, kiedy zabić nie było wcale trudną. A ilu ciałom ludzkim, bo nie powiem, ludziom, to jest za bardzo patetyczne i dla mnie niezrozumiałe... uratował życie. Pan się tym nie przejmuje.

DOWÓDCA

Bo teraz przejmuję się bardziej...

DOKTOR

Czym? Proszę walić śmiało! Ewentualnie kim? Dlaczego pan się waha? Mogłyby znowu kobiety zagrać nasze partie, dla nas obydwu to byłoby wygodne, ale ich nie ma, psiakość.

DOWÓDCA

Teraz już nam nie wypada o to prosić. To są zbyt marne historie... z dawnych czasów.

DOKTOR

No, są...

DOWÓDCA

Zdrajcami... faszystowskimi kolaborantami... którzy się gładko wywinęli.

DOKTOR

Trzęsie się pan, mój przyjacielu. Zapraszam do środka... Jako lekarz powiem, że na dłuższą metę to naprawdę niezdrowe, a na plebanii jest ciepło, przyniosą nam coś do wypicia.

Siedzą teraz w środku, przy stole.

DOKTOR

To nie jest w sumie niespodzianka, że kogoś takiego spotkałem na tym końcu świata, w tej Ultima Thule. Miałem już przecucie, kiedy płynąłem statkiem. Tak w końcu miało być... „Kogoś takiego”, to może pana obraża, ale będę szczery, że o panu na pewno wcześniej nie słyszałem. Panowie Blum czy Daladier chyba nie zapraszali zbyt wielu młodych, zdolnych Polaków. Szkoda, Paryż międzywojenny, miasto światełek i świateł, miasto niejednej grandy. Nie widział więc pan, jakie wspaniałe pluskwy mieliśmy w paryskich hotelikach i tanich mieszkaniach. To była literatura lepsza od Woltera. Powtórz pan jeszcze raz, kto jest teraz dla pana najbardziej interesujący w ludzkiej menażerii: zdrajcy, kolaboranci? Kto jeszcze? Dezerterzy?

DOWÓDCA

A jeśli dezerterzy?

DOKTOR

Bardzo trudno mi teraz zdiagnozować tamtą pańską chorobę! Pacjenta trzeba badać na bieżąco. W międzyczasie mógł nabroić wiele innych rzeczy. Medycyna to jednak nie archeologia. A „zapalenie mózgu” to już wtedy była diagnoza przestarzała. To było dobre w czasach Dostojewskiego, może jeszcze u Zoli. Źle panu powiedziano albo się pan przesłyszał.

DOWÓDCA (*bardziej do publiczności*)

Opanowała mnie totalna obojętność... Czułem się po prostu zmęczony, od wielu dni niewyspany. Kilka godzin dzieliło nas od śmierci... Nie było szans na ewakuację... nawet kanałami... jak wtedy robiło się w Warszawie... A ja chciałem po prostu wypaść się... Nie myślałem o śmierci, tylko o swędzeniu.

Dowódca podchodzi do okna, roztrzęsiony.

DOKTOR

Przyczyna mogła być fizjologiczna, kapitanie. Z reguły chodzi o ciało, kiedy nie wiemy, o co chodzi w tym życiu. O ciało, nic innego.

DOWÓDCA (*plecami do doktora*)

Mój Boże, opuściłem ich. Myślałem, że i tak już jestem martwy.

DOKTOR

Ale mówi pan, że nie było i tak dla nich ucieczki, ani ratunku? Wiem, co to znaczy. Byłem przecież we Flandrii w 1915, zostałem nawet wachmistrzem... to były dziwne czasy. Akurat ja ocalałem. Może i pana ludzie przeżyli?

DOWÓDCA

Czasem ich czuję i tutaj. Ale mimo wszystko...

DOKTOR

Wypijmy w takim razie za cierpiących zdrajców, za dowódców, którzy porzucili swe oddziały i poszli hen we mgłę...

Piją, ale dowódca ma wahania przed stuknięciem się kieliszkiem.

DOKTOR

Mój kapitanie, przyjmijmy, że byłem człowiekiem do szpiku kości nikczemnym. Jednak, sam przyznaję, to dziwne, bardzo dziwne, że uratowałem niektórym ludziom życie.

DOWÓDCA

Jednak ludziom, nie ciałom?

DOKTOR

Chciałbym tylko, żebyśmy mieli świadomość, a nigdy dość takiej świadomości, nawet w naszym tu i teraz położeniu, jak bardzo śmieszne było to życie, nie tylko nasze życie. Śmieszne i nieistotne. Chociaż wiem, że są ludzie, po wojnie w Paryżu sporo się takich wyroiło, wcześniej zresztą też byli, którzy uznają, że jeśli coś jest właśnie śmieszne i dziwaczne, to znaczy, że jest ważne... że jest „filozoficzne”.

Dowódca wstaje z miejsca...

DOKTOR

Jak brzmiała u was sentencja wyroku śmierci dla kolaborantów?

DOWÓDCA

Ale, panie doktorze...

DOKTOR

Proszę o sentencję.

DOWÓDCA

Z tego, co pamiętam, jakoś tak: *Z mocy wyroku Sądu Specjalnego skazuję pana na śmierć oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych za zdradę Ojczyzny. Nie, to chyba było bardziej szczegółowe... Za działanie na szkodę Narodu Polskiego w charakterze konfidenta Gestapo... Za wydawanie w ręce władz niemieckich obywateli polskich narodowości żydowskiej.*

DOKTOR

Ogłaszał pan takie wyroki? Wykonywał? To szczerze – ile było tych wyroków w sprawie Żydów?

DOWÓDCA

Ja tym się nie zajmowałem osobiście. Być może w ogóle było za mało tych wyroków. Chcieliśmy być trochę inni. Rozważyć kontekst, okoliczności łagodzące. Mówię przynajmniej o chłopcach, z którymi razem walczyłem... bo w każdych czasach się zdarzają różne mendy.

Na moment do pokoju, zamiast którejś z Eskimosek, wchodzi kobieta ubrana w cywilny strój z końca lat 30-tych, podobna do tej ze zdjęcia w chacie Dowódcy-Grabarza. Dowódca w tym momencie dostaje nagłej furii; łapie Doktora za frak.

DOKTOR

Niechże się pan teraz uspokoi, pan się upił. Jak co, mam ze sobą naprawdę dobry nóż, odciąłem nim wisielca w dniu przyjazdu. Mogę panu pożyczyć. Pastorek bawił się strzelbą z tego, co słyszałem. Możemy jej poszukać.

Dowódca ustępuje, siada teraz w kącie, wydaje się, że przysnął, chociaż może tylko udaje pijanego, lecz nagle się podrywa i bierze poduszkę... Rzuca się w stronę doktora, jakby chciał go udusić. Dopada doktora. Ten wycofuje się, trzęsąc, w stronę drzwi na zewnątrz, ucieka, może krzyczeć. Wchodzi Borgen, a za nim Aagaali.

PASTOR

Co się stało?!

DOWÓDCA

Nic poważnego, pastorze, mam nadzieję. Doktor upił się, przysnął, no i miał zły sen. Śniło mu się, że niechcący powiesił swojego kota.

Dowódca i Pastor, a w ślad za pastorem Aagaali, wychodzą na zewnątrz. Doktor wyłania się zza węgła i pali papierosa kaszląc; odwraca się w ich stronę. Pojawia się teraz Aagaati, z kotką na ramieniu, podchodzi w ich kierunku, nieśmiało idzie dalej, coraz bliżej Doktora. Doktor patrzy na nią, aż nagle pada na ziemię. Zebrani podbiegają.

PASTOR

Czy ktoś się tutaj zna na pierwszej pomocy? Trzeba zadzwonić po lekarza! Dzwoncie po Andersena.

DOKTOR (*charczącym, odmienionym głosem*)

Nie martwcie się, kochani. Umarli płaczą jeszcze, bo nie mają już dostatecznej rozkoszy. Tymczasem, pastorze, trzeba rozkoszować się zdychając, trzeba jeszcze mieć rozkosz, na samym

dnie życia, z tętnicami pełnymi mocznika.³ A ja nawet nie płaczę i czuję się jakoś dziwnie dobrze. Teraz chyba usnę, usnę wreszcie na dobre, po tej całej podróży, po tej całej tułaczce przez krainę „Być może”.

Proszę, żeby nikt nie przychodził na mój pogrzeb. Wszyscy będziecie z tego zadowoleni, a ja najbardziej. Skromność przede wszystkim...

Umiera.

PASTOR

On sprawia teraz wrażenie kogoś obcego, przybysza z dalekiego kraju, do którego nikt nie ma prawa się odzywać. Ale czy widzicie ten pogodny wyraz twarzy? Być może wyraz odkupienia.

AAGAALI

Pomóż mu, zamiast się ćwiczyć w byciu wiecznym pastorem!

AAGAATI

To ty! Ja już ciebie znam!

Gryzie Dowódcę w rękę. Odciągają ją. Dowódca gryzie się sam w drugą dłoń. Pastor staje w skupieniu nad leżącym nieruchomo Doktorem. Obok niego Agaali, śpiewa. Twarz Pastora nabiera wyrazu, jak gdyby poczuł w sobie jakąś wielką siłę. Patrzy w twarz doktora, ale też zerka na Agaali. Wszyscy stoją w skupieniu, w tym Dowódca z krwawiącymi nadgarstkami. Po jakimś czasie Doktor otwiera oczy. Poruszenie, wszyscy podchodzą blisko.

DOKTOR

Zostawcie mnie. Nie budźcie. Wiem, że ktoś liczył na cud w ostatnim akcie tej farsy. Byłeś dzielny, pastorze. Wskrесиłeś Łazarza, ale Łazarzowi już było dobrze w grobie, lepiej niż przypuszczał. Mam teraz tylko jedną prośbę. Zaopiekujcie się dobrze moim kotem. Nie pora kończyć już spektakl? Trzymajcie się wszyscy ciepło, bo życie bywa... *degueulasse*.

Sam zamyka sobie oczy

AAGAALI

Znacie dobrze francuski? Co to jest *degueulasse*?

POSTLUDIUM

Samotny krzyż na śniegu. Pastor, Dowódca i siostry. Do tego trzech duńscy oficjele: Klamm, Andersen oraz burmistrz miasteczka.

BURMISTRZ

Musimy omówić sprawę powiadomienia rodziny. Być może będą chcieli sprowadzić zwłoki do Francji.

³ z „Podróży do Kresu Nocy”

PASTOR

Wiem, jesteście panowie niezadowoleni z przebiegu sytuacji. Wiem, miał przynieść sławę miasteczku, a tymczasem...

BURMISTRZ

Przede wszystkim to sprawa pamięci o zmarłym. Niech pan nie mówi teraz do mnie jak do urzędnika, to ja nie będę przez chwilę myślał o panu jako o tym Borgenie... z którym, co tu ściemniać, mieliśmy czasem problemy.

PASTOR

Spokojnie, ja wszystko dobrze wiem. Mój los tutaj i tak jest przypieczętowany. Sam zdecydowałem. Za miesiąc wracam do Kopenhagi. Postaram się skończyć wreszcie studia. Nie wiem, może będę dorabiał jako kelner... (*Po cichu*). Muszę tylko jakoś powiedzieć to kobietom...

BURMISTRZ

Pastorze, to nie jest kwestia pretensji. Wydaje mi się, że my, dorośli ludzie, wciąż za bardzo bierzemy do siebie pewne rzeczy. Możliwe, że Klamm dał się panu we znaki... Ale on ma tylko taką powierzchowność... Nie uwierzy pan, jak wiele donosów na pana, nie będę mówił od kogo, to zresztą na ogół były formalnie anonimy, obaj zignorowaliśmy. Mimo wszystko wyjazd będzie dla nas przykry. Naprawdę! To już postanowione?

PASTOR

Całkiem lubiłem Klamma. Ja lubiłem naprawdę pana, panie Klamm! Różniliśmy się tylko w paru sprawach niekoniecznie zawodowych... Na przykład wiceburmistrz nie znosił Kierkegaarda.

KLAMM

Bo wolałem Kafkę.

ANDERSEN

Wtedy, pastorze, nie mieliśmy o tym okazji porozmawiać. Stres i presja czasu. Ale jestem pełen podziwu za uratowanie tamtej... tubylczej praczki.

PASTOR

Pomyślałem, że na wypadek gdyby ona wtedy naprawdę chciała się zabić...

ANDERSEN

Zachował się pan nie tylko jak przystało na kapłana, ale też po prostu jak rasowy psycholog. Co to są za studia? Rzuca pan duchowieństwo? Filozofia? A może psychiatria?

PASTOR

Ichtiologia. Fauna wód arktycznych.

ANDERSEN

Doktora jest mi żal nie tylko po ludzku. No oczywiście przede wszystkim... Cóż, pomimo że Destouches był epidemiologiem, chciałem skonsultować z nim mój esej, który wyślę za miesiąc do Instytutu Psychologii w Aarhus. Zajmuję się właśnie ostatnimi przypadkami. To bardzo dalekie od nauki, ale myślałem o limbo. O koncepcjach przejścia między światem żywych a światem umarłych. Możliwe, że tutejsza ludność tak nas właśnie odbiera... i naszą cywilizację... jesteśmy dla nich zarazem wieczni i wiecznie nieobecni, co może wywoływać bardzo różne reakcje.

BURMISTRZ

To dosyć radykalna koncepcja.

KLAMM

To interesujące (*patrzy na swoje ręce i stopy, jakby chciał zbadać, czy istnieją*).

Siostry wchodzi, identycznie ubrane. Pastor podchodzi w ich stronę. Agaali ciągnie za sobą walizkę na kółkach. Podchodzi do Pastora.

AAGAALI

Johannesie. Postanowiliśmy sprawić ci mały prezent na drogę.

PASTOR

Poczekajcie. Chciałem porozmawiać o tym później, jak inni odejdą. Coś pewnie usłyszałaś, ale to nie tak... Na pewno od razu nie wyjeżdżam. Czy nie mogłabyś?

AAGAALI

Która z nas? Odróżnisz?

AAGAATI

Z tego co wiem, to żadna.

AAGAALI

Wychodzi na to, że żadna, skoro Agaati też nie. Naprawdę, Johannes.

Pastor odwraca się wzrokiem, oczy ma zaszkłone, składa ręce trochę jak do pacierza. Agaati kładzie na grobie doktora różę – tę samą, którą Doktor dostał od Eskimoski na początku, w trakcie powitania turystów.

Scena 2

Stypa, tym razem po Doktorze. Pastor, Dowódca i Siostry siedzą przy stole. Na stole zdjęcie Doktora, obok niego wielka wypchana papuga; Agaati bawi się z kotem. Dowódca ubrany odświętnie, jest mistrzem ceremonii. Wstaje, zaczyna recytować.

DOWÓDCA (*jak gdyby zamiast modlitwy*)

Z jakich czasów te kukły,
do jakich prowadzą miast?
Starcy o oczach z ołowiu,
dziewczęta o włosach z ognia!
wiatr wiotko wami powiał,
gdzie stoję jak pochodnia.
Gdzie stoję jak pochodnia
przybity za włosy do komet
wiejecie cieniście. Jak gromy
zastygłe w glinianych stągwiach.
Starcy mistycznych zdarzeń
zamarli w posągi gromnic,
kobiety w innym wymiarze

zamarte w płaski pomnik --
skąd przychodzicie, dokąd
wiejecie przeze mnie śmiercią?
Jest ślepo. Śnieg nagrobki
zarasta kocią sierścią.⁴

DOWÓCA

Chodźcie ze mną. Zapamiętajcie ten taniec.

Muzyka teraz zmienia się na melodię w konwencji „Salta” Konwického.

Dłuższa scena taneczna: Dowódca tańczy, ogarnia go coraz większy amok. Zrzuca powoli ubranie. Tańczy teraz prawie nago. Jest coraz bardziej wyczerpany. Muzyka sztucznie przyspiesza, robi się transowa, prawie jak techno.

Siostry też tańczą, zrzuciwszy część urania, przytulone do siebie. Pastor załamany spuszcza głowę, po tym jak obydwie odmówiły mu tańca.

Wchodzi teraz większa grupa Eskimosów. Najpierw stoją w kącie pokoju, trochę jak widownia teatralna. Po drugiej stronie dwóch duńskich gwardzistów-przebierańców ze sceny powitalnej w porcie.

Wśród tubylców widzimy czterech Eskimosów w futrzanych strojach, tych samych, którzy patrzyli spode łba na dowódcę, przybliżają się w jego stronę, a on jest gotów wyjść im na spotkanie. Jeden z nich ma dłonie schowane za plecami, w jednej z nich trzyma długi nóż, wcześniej należący do doktora, inni trzymają poduszki. Ci czterej Eskimosi szybko zrzucają – jak się okazuje – przebranie. Nie są to teraz krewni Agaati i Agaali. Widzimy trójkę podoficerów i powstańca-pianistę z epizodu w Warszawie.

Muzyka zmienia się w „La cumparsită”, graną na rozstrojonym fortepianie. Dowódca tańcząc, zbliża się do człowieka z nożem. Podchodzi do niego otwierając ramiona, w geście wyraźnie braterskim, na razie dostaje w głowę poduszką. Także kobiety się zbliżają. Pastor zrywa się z krzesła i pędzi w stronę dowódcy na ratunek.⁵ Wszyscy nagle nieruchomieją tworząc zatrzymane kadr.

KONIEC

⁴ C.d. „Elegii zimowych” K.K. Baczyńskiego

⁵ Realizator może natomiast dopisać ad libitum, zamiast sugerowanej stopklatki, wynik tej konfrontacji „tancerzy”

